



OST „GROMADA” Nowy Sącz zaprasza PT Klientów do nowo otwartego biura obsługi RYNEK 3. ŚWIADCZYMY KOMPLEKSOWĄ OBSŁUGĘ TURYSTY. POLECAMY

● wczasy krajowe i zagraniczne — nad morzem, jeziorami i w górach ● kolonie i obozy młodzieżowe w kraju i zagranicą ● wczasy zagraniczne w GRECJI, WŁOSZACH, FRANCJI, JUGOSŁAWII, HISZPANII, WĘGRZECH, BUŁGARII i ZSRR — ceny już od 400.000 zł, wszelkie formy wypoczynku ● wycieczki zagraniczne trampingowe i hotelowe, m. in. FRANCJA 27.07-7.08., HISZPANIA 13-28.07.91, WŁOCHY 25.07-8.08.91, TURCJA — wyjazdy cotygodniowe ● sprzedaż ubezpieczenia „WARTA” ● wynajem autokarów i obsługa pielgrzymek ● pośrednictwo paszportowe, wizowe ● sprzedaż atlasów, map, planów ● informacja turystyczna ● wypożyczalnia kaset VIDEO — co tydzień nowe filmy
tel. 212-01, fax 0-18 215-71, tlx 0325242 grom pl

Z pełną ofertą przygotowaną przez nas można zapoznać się w biurze przy ul. Rynek 3. Serdecznie zapraszamy!

GŁOS

nr 15 (38)

2 czerwca 1991 r.

cena 1500 zł

SĄDECKI

TYGODNIK LOKALNY

tydzień

● Ministerstwo Edukacji Narodowej organizuje w Szczawnicy I ogólnopolski turniej recytatorski literatury emigracyjnej pod nazwą „Od Adama Mickiewicza do Czesława Miłosza” ● „Sądecki” z Młodzieżowego Domu Kultury w Nowym Sączu wytańczyły główną nagrodę „Taneczny Krąg” podczas Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcych Zespołów Artystycznych w Przeworsku. Gratulujemy! ● Szkole Podstawowej nr 11 w Nowym Targu nadano imię Armii Krajowej ● PHS otworzył w sądeckim „Pekinie” pierwszy nocny sklep ● Minister spraw wewnętrznych, Henryk Majewski, spotkał się w Krakowie z przedstawicielami władz samorządowych Polski Południowej. Mówiono o narastającej fali przestępczości i konieczności jej zapobiegania ● Biuro Prasowe Episkopatu Polski ogłosiło plan wizyty papieskiej w sierpniu. Jan Paweł II przybędzie do Polski już 12 sierpnia, aby krótko wypocząć w Tatrach ● Zakopiański Urząd Pocztoowo-Telekomunikacyjny prowadzi komercyjną sprzedaż numerów telefonicznych. Jeden kosztuje od 10 do 15 mln zł ● Prokurator Wojewódzki w Nowym Sączu wniosł do sądu sprawę przeciwko Władysławowi J. — prezesowi RSP „Pionier” w Łabowej ● Za jedyne 40 tys. zł można przelecieć samolotem nad jeziorem Rożnowskim lub nad Nowym Sączem. Z taką propozycją wystąpił Aeroklub Podhalański ● Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niepełnosprawnych w Nowym Sączu odwiedziła niedawno Szwedzi z zaprzyjaźnionego centrum rehabilitacyjnego „Faruboda” z Degenberga. Goście przywieźli ze sobą prezenty, m.in. sprzęt rehabilitacyjny i 20 tys. koron ●

tydzień

Specjalnie dla „Głosu Sądeckiego”

Francuski konsul

Na zaproszenie wojewody nowosądeckiego **Józefa Wiktora** przebywał w Nowym Sączu 35-letni Radca Handlowy i Ekonomiczny, przed 3 miesiącami mianowany Konsulem odpowiedzialnym za transakcje gospodarcze, kierownik Biura Rozwoju Gospodarczego w Krakowie **FRÉDÉRIC NIEDZIELSKI**. Poprzednio Pan Konsul był dyrektorem Gabinetu Ministra Handlu Zagranicznego Francji przy Ministerstwie Gospodarki i Finansów w Paryżu. Monsieur Niedzielski był ponadto jednym z najmłodszych dyrektorów gabinetu w rządzie

byłego premiera Republiki **Michela Rocard**a. W przeddzień wizyty w Nowym Sączu prezydent Francji podpisał wniosek o nadanie Konsulowi Legii Honorowej.

Na Sądecku Frédéric Niedzielski przebywał w towarzystwie swego asystenta i tłumacza, pana **Kozłowskiego**, byłego reprezentanta Polski w koszykówce. Po to, by zorientować się w możliwościach nawiązania gos-

str. 2

Wszystko wskazuje na to, że na znanym sądeckim „szaberplacu” — targowisku przy zbiegu ulic Krańcowej i Lwowskiej zapanuje porządek. Do tej pory całodobowy handel odbywał się w brudzie, bałaganie i w strugach kloaki wylewającej się z ubikacji.

Kupcy przejęli interes

Reprezentacja tamtejszych kupców na czele z ich rzecznikiem przewodniczącym Komisji Akcji Bezpośredniej Konfederacji Polski Niepodległej — **Tadeuszem Rolą** na spotkaniu z prezydentem miasta **Jerzym Gwiżdżem** ustaliła zasady funkcjonowania placu handlowego.

Kupcy zobowiązali się do uporządkowania placu, tak, aby zaprowadzić porządek, estetyczny wygląd i co najciekawsze przyczynić się do bezpieczeństwa klientów. Metalowe budy mają być pokolorowane i na tylnych ścia-

str. 2

Protest

Mówi przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu, członek Komisji Krajowej, wiceprzewodniczący Regionu Małopolski **Andrzej Szkaradek**: „Akcje protestacyjną podjęło od 22 maja około 200 Komisji Zakładowych z woj. nowosądeckiego. W dwóch zakładach: NZPS „Podhale” w Nowym Targu i ZNTK Nowy Sącz proklamowano godzinny strajk. Inne przedsiębiorstwa ograniczyły się do oflagowania i oplakatowania budynków oraz do włączenia syren w południe. Ponadto w Gorlicach o godz. 10 spod bram „Glinika” ruszył 300-osobowy pochód, który udał się do Urzędu Rejonowego, gdzie na ręce burmistrza złożono postulaty dotyczące funkcjonowania miasta i rejonu. Uważam, że akcja była potrzebna. Koszty reformy rozłożone są nierównomiernie. Należy rządowi uświadomić, że są osoby bogaczące się, ale i tacy, którzy żyją w nędzy.

(de-wu)



Tydzień Schwerte

SCHWERTER WOCH

Już za dwa tygodnie 15 czerwca zainaugurowany zostanie **Tydzień Schwerte** w Nowym Sączu. Przypomnijmy, że między naszymi miastami zawiązane zostały serdeczne więzy partnerskie. Goście z RFN-u zaprezentują swój dorobek kulturalny, kulinarny, społeczny itp. Słowem to, co mają najlepszego do pokazania swoim partnerom z Nowego Sącza. Rozbrzmiewać będzie muzyka poważna i młodzieżowa, czynne będą wystawy malarstwa, fotografii. Sportowcy zmagać się będą w różnych dyscyplinach. Politycy będą dyskutować. To wszystko ma na celu bliższe poznanie się i zawiązanie serdecznych międzyludzkich sympatii, przyjaźni.

Nowy Sącz przygotowuje się do tego przedsięwzięcia bardzo poważnie. Gołym okiem widać porządkowanie miasta, malowanie posesji.

„Głos Sądecki” w najbliższych numerach poświęci naszym gościom dużo miejsca włącznie ze specjalnym dodatkiem tuż przed inauguracją **Tygodnia Schwerte**. Według wstępnych zapowiedzi w różnego rodzaju imprezach, spektaklach, dyskusjach weźmie udział ponad 150 osobowa grupa Niemców. **Schwerte ist da! Schwerte jest tutaj!** — głosi naczelne hasło Tygodnia (A).

Najlepsze usługi wodno-kanalizacyjne

poleca firma KORCZYŃSKICH

istniejąca już ponad 30 lat

Solidnie ★ szybko ★ fachowo

NOWY SĄCZ, Jagiellońska 50 a. Naszą firmę znają w całym województwie.

z MIASTA & z regionu

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

Sądecki Park Etnograficzny

— dzieciom

To zaledwie 30 minut spaceru ulicą Kasprzaka od osiedla Barskie II i w ramach odpoczynku od miejskiego hałasu odnaleźć można spokój, piękną przyrodę, a przede wszystkim częstkę regionalnej historii i tradycji.

Sądecki Park Etnograficzny powstał w 1969 r., a jego dotychczasowy dorobek to 46 obiektów reprezentujących dawną architekturę i kulturę Lachów, Górali, Pogórzan, Łemków, Cyganów. W najbliższym czasie udośćniane będą dla zwiedzających kolejne XIX-wieczne zagrody z Łosia i Zagorzyna, na ukończeniu jest montaż szopy kieratowej z Maszkowic, a z obiektów sakralnych czeka na powtórny montaż w skansenie zabytkowy kościół z Cerekwi. Kierownik działu etnografii Magdalena Kroh oraz jej współpracownicy stawiają sobie za główny cel odtworzenie dawnego budownictwa i kultury ludowej Sądeczyny w formie najbardziej zbliżonej do pierwotnej, z wiernym oddaniem wszystkich szczegółów i detali chcąc ożywić i przybliżyć je zwiedzającym. Służą temu m.in. pokazy i imprezy etnograficzne, które zaznajamiają zwiedzających z ginącym rzemiosłem wiejskim, twórczością artystyczną, pokazują dawne zajęcia gospodarskie (np. pranie, pieczenie chleba itp.) oraz tradycyjne zwyczaje i obrzędy np. chodzenie grup kołędniczych, wróżby andrzejkowe, malowanie pisanek.

Wiele imprez jest szczególnie nastawionych na młodych odbiorców. Jedną z nich jest tradycyjny już „Dzień Dziecka” w skansenie. Również w tym roku Sądecki Park Etnograficzny zaprasza 31 maja na uroczyste obchody dnia najmłodszych. W programie będą między innymi występy grup, dziecięcej i młodzieżowej, sądeckich „Lachów”, widowisko teatryku kukielkowego z Mszany Dolnej, a także pokazy ludowego rzemiosła artystycznego z takich dziedzin jak: garncarstwo, kowalstwo, rzemieślnicze, wydobycie drewna, tkactwo, odzież, a także w zabytkowych obiektach. Przewidziane są również rozmaite dodatkowe atrakcje.

Warto jeszcze powiedzieć, że udanym sposobem na ożywienie skansenu, jest założony przez Władysława Mroza, Jeździecki Klub Turystyki Górskiej PTTK. Udostępnienie dla tego celu stajni, pastwisk i ujeżdżalni oraz wypożyczenie koni ze stadniny w Gładyszowie, pozwoliło sądeckiej młodzieży szkolnej na rozwijanie zainteresowań konną jazdą, a równocześnie bliższe zapoznanie się z kulturą ludową regionu.

10 maja 1991 roku z inicjatywy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej z udziałem stowarzyszeń kombatanckich i przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych odbyła się konferencja poświęcona „Ludobójstwu w Polsce w latach II wojny światowej”, na której omawiano m.in. sprawę odszkodowań z tytułu zbrodni hitlerowskich i radzieckich.

W 1953 roku rząd ZSRR, a następnie PRL zrzekł się wszelkich roszczeń repa-

Obecnie, zmiany które zaszły w Europie budzą nadzieję na rozwiązanie problemu: W rozmowach między ministrami spraw zagranicznych obu krajów ustalono, że roszczenia osób poszkodowanych przez III Rzeszę mają być zaspokojone ze środków nowopowołanej Fundacji. Źródło finansowania Fundacji stanowić będzie część długów polskich umorzonych przez rząd RFN w następstwie podpisania układu państwowego pomiędzy RFN i Polską. Fundacja będzie wspomagała ofiary

Dla represjonowanych

racyjnych ze strony Niemiec. Co prawda przez cały okres późniejszy Polska domagała się — na drodze dyplomatycznej — zwrotu należności za pracę przymusową Polaków.

Nawet układ o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków między Polską a RFN (z 7 grudnia 1970 roku) nie uregulował tej sprawy. Dopiero w wyniku porozumienia rządów PRL i RFN (z 9 października 1975 roku) Polska otrzymała 1,3 mld DM. Porozumienie to służyło zaspokojeniu wszelkich roszczeń w dziedzinie ubezpieczenia emerytalnego i wypadkowego oraz rekompensacji kosztów, jakie poniosły polskie instytucje ubezpieczeniowe przejmując świadczenia instytucji ubezpieczeniowych RFN w okresie od 1945 r. do 1975 r.

Rząd RFN wypłacił również Polsce kwotę 100 mln DM dzięki porozumieniu między Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej PRL a Federalnym Ministerstwem Gospodarki RFN (z 16 listopada 1972 roku) w sprawie pomocy finansowej dla obywateli polskich, ofiar eksperymentów pseudomedycznych. Rozdział tej kwoty osobom uprawnionym został dokonany w latach 1972 — 1975, 1981 — 1987 przez Pełnomocnika Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Środki finansowe pozostałe po wypłaceniu tych odszkodowań przyznano — zgodnie z decyzją Prezydium Rządu z 30 listopada 1987 roku — w formie jednorazowych zasiłków byłym więźniom obozów koncentracyjnych.

Przez cały okres powojenny z przyczyn politycznych z b. NRD żadnych rozmów w tej kwestii nie podejmowano.

poszkodowane osobiście przez reżim hitlerowski, a więc więźniów obozów hitlerowskich i więzień oraz robotników przymusowych. Przyjęto, że wszelkie dziedziczenia powyższych roszczeń nie będą brane pod uwagę.

O wiele trudniej, najprawdopodobniej beznadziejnie przedstawia się sprawa odszkodowań ze strony radzieckiej. W 1955 roku władze radzieckie przyjęły dekret o symbolicznym odszkodowaniu w stosunku do osób skazanych prawomocnym wyrokiem sądu, rehabilitowanych, a wcześniej zatrudnionych. Odszkodowanie było symboliczne i wynosiło 40 — 60 rubli, co dawało równowartość dwóch przeciętnych miesięcznych pensji. Niewielkiej liczbie Polaków udało się otrzymać tę pomoc finansową. W 1988 r. władze radzieckiej Litwy — na mocy wewnętrznej uchwały — wypłacały odszkodowanie osobom poszkodowanym przez reżim stalinowski na terenie Litwy. Odszkodowanie wynosiło 6000 — 9000 rubli. Jednakże zaspokojenie roszczeń Polaków — uprawnionych do tego na mocy dekretu — napotykało na przeróżne przeszkody: jak ogromne potrącenia za transfer, wielomiesięczne oczekiwania, etc.

Rehabilitacyjny dekret Gorbaczowa z 13 VII 1990 nie ma wyrazu konkretnego, nie wiadomo czy będą mu towarzyszyły akty wykonawcze i czy w ogóle obejmie Polaków.

Wszelkie rozmowy prowadzone ze stroną radziecką na ten temat przypominają kwadraturę koła i nie należy mieć złudzeń, co do zmiany negatywnego stanowiska rządu radzieckiego.

Izabela GASS

Giełda artystów

Klub Twórców Chrześcijańskich w Nowym Sączu ul. Narutowicza 6 wraz z Zakładami Handlu i Usług „ARS CHRISTIANA” w Warszawie są organizatorami giełdy prac twórców nieprofesjonalnych z naszego województwa. Druga w tym roku giełda zgromadziła dwudziestu siedmiu twórców, którzy w Małej Galerii KTCh zaoferowali ok. 1200 prac — sprzedanych za kwotę 84 mln. zł. Dla porównania, w pierwszej

giełdzie, w lutym br., 1000 prac dwudziestu pięciu artystów sprzedano za 70 mln. zł. Oferowano prace z dziedziny malarstwa, grafiki, rzeźby itp. Następna giełda prac twórców nieprofesjonalnych odbędzie się we wrześniu br. Informacje dotyczące promocji i sprzedaży prac udziela Antoni Wolak w lokalu Klubu Twórców Chrześcijańskich w Nowym Sączu i redakcja „Głosu Sądeckiego”, ul. Narutowicza 6, III p. tel. 229-43. (ja)

ZASŁYSZANE

Wanda Cichoszewska: — 8 maja br. prezydent Nowego Sącza odwiedził klasztor Klarysek w Starym Sączu — sanktuarium Bł. Kingi. Życie Jej związane było także z Nowym Sączem, gdyż zamierzała najpierw zbudować klasztor w Nowym Sączu. W roku 1292 zdarzyły się dwa wydarzenia. 24 lipca śmierć Bł. Kingi oraz 8 listopada — założenie miasta Nowy Sącz. Błogosławiona Kinga przez lud Podhala nazwana jest „Panią Ziemi Sądeckiej”, co jest związane z 700-leciem N. Sącza. Klasztor S. S. Klarysek dla Ziemi Sądeckiej jest skarbem historycznym.

Telefon od anonimowej czytelniczki: — Kupiłam 12 numer „Głosu Sądeckiego” (1500 zł, to dość duża cena!), przeczytałam artykuły o weselu „nowej nomenklatury” oraz o wysokości podatków, jakie płać sądecy kreuzi i nie zdzierżyłam. Ludzie! dlaczego nie piszcie o jakichś poważnych sprawach, które dzieją się w mieście, tylko czepliście się marginesowych, niesmacznych wręcz tematów. Niedługo napiszecie, kto z kim sypia... (B)

Kupcy przejęli interes

str. 1

nach, tych od strony ulicy umieszczone będą reklamy.

Z pobliskich parkingów Straż Miejska i Policja Państwowa ścigać będą mandatami handlujących z samochodów. Zwyczajowo za miejsce parkingowe pobierane będą opłaty. Prezydent polecił straży miejskiej karanie mandatami handlujących na chodnikach. Jednym z elementów porządku jest zakaz handlu na ławach innymi towarami niż rolno-spożywcze.

Wiele ciekich słów padło pod adresem PSS-u, który pobiera opłaty nie wywiązując się należycie ze swoich obowiązków.

Również i spółdzielców jako administratorów placu kontrolować będą połączone siły strażniczo-policyjne. Jeśli chodzi o kupców, mają we własnym zakresie i interesie dopilnować by budki nie były poddzierżawiane, przez ludzi spoza Sącza. Zwińczeniem dzieła porządkowania szaberplacu będzie ogrodzenie, które zamierzają wybudować wokół tego terenu sami kupcy.

Władze miasta zapewnią, że tymi postanowieniami nie zamierzają utrudniać handlu tak ziomkom jak i przyjeźdnym ze Wschodu, czy Południowej Europy, o ile handel będzie przebiegał zgodnie z regulaminem i zasadami obowiązującymi na placu targowym. Dotyczy to również handlowych niedziel i świąt.

Spotkanie kupców z władzami miasta miało charakter prawie polityczny i zostało nazwane wręcz twórczym, a to za sprawą szefa KPN-u T. Roli. Prezydent wyraził nadzieję, że podobnie dobrą współpracę życzyłoby sobie z innymi partiami politycznymi. (A)

Francuski konsul

str. 1

podarczej współpracy. Rekonesans wypadł obiecująco: reprezentant Francji na południowe województwa wyraził chęć tworzenia spółek typu joint ventures, a także inwestowania Francuzów w polskie firmy. Pana Konsula poprosiłem o krótką rozmowę.

— Jak głęboko sięgają Pańskie polskie korzenie?

— Przepraszam, że nie mówię po polsku, ale urodziłem się we Francji. Moi dziadkowie wywodzą się ze Śląska, konkretnie z Radlina. Niedawno byłem na ich grobie.

— Jak Pan ocenia Polaków? Czym różnią się mentalnie od Francuzów?

— To rzeczywiście bardzo różna mentalność. Francuzi są egoistami zaufanymi w sobie. Polacy są natomiast niezwykle szczerzy i bardzo uprzejmi ludźmi. Robimy z wami dobre, ale też i złe interesy.

— Był Pan kiedyś czynnym sportowcem...

— Tak, reprezentowałem barwy „trójkolorowych” w szermierce, konkretnie we florecie.

— Największy sukces?

— Swego czasu wygrałem indywidualnie Turniej Pięciu Narodów. To w świecie szermierczych prestiżowa impreza.

— Przebywając w Nowosądeckim, wizytował Pan cztery przedsiębiorstwa: Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Cera-miki Budowlanej, NOWOMAG, Matizol w Gorlicach i MERE-KFAP w Limanowej. Która z tych firm najbardziej odpowiada francuskim wymogom dla wprowadzenia swego kapitału?

— Wszystkie cztery, które widzieliśmy. Ja nie jestem tu po to, by orzekać, że ta firma jest dobra czy zła. Mogę być tylko pośrednikiem między interesem prywatnym francuskim i przyszłym biznesem państwowym, czy prywatnym polskim. Wszystkie przedsiębiorstwa, które pracują w zupełnie innych dziedzinach mają zalety, jak i słabości. Nie ma żadnego genialnego, nie ma również takiego, które potrzebowałoby pomocy. Z dyrekcjami dyskutowaliśmy długo i rzeczowo. Teraz poczekamy na rezultaty negocjacji. Wierzę, że i inne przedsiębiorstwa z waszego województwa włączą się do współpracy.

— W biogramie, przedstawił się Pan jako miłośnik współczesnej sztuki, zwłaszcza za malarstwa. Jakże nazwiska polskich artystów Pan zna, ceni, szanuje?

— Bardzo cenię polską szkołę plakatu.

— Pagowski?

— Znam to nażwisko. Niestety brak mi czasu na zwiedzanie galerii i śledzenie tego co się dzieje w świecie artystycznym.

— Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał: Daniel WEIMER

„GŁOS SADECKI” — Tygodnik lokalny.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Głos Sądecki”. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, III p., tel. 229-43. Numer konta bankowego spółki: BPH N. Sącz, nr 324803-72342-186. Redaguje zespół: ks. Władysław Augustynek (TJ), Marek Basiaga, Tadeusz Duda, Jerzy Cebula, Piotr Gryźlak, Irena Legutko, Sławomir Sikora, Artur Smoleń, Daniel Weimer, Jerzy Widel — redaktor naczelny. Fotoskład i łamanie: © look pol w Krakowie, tel. 21 46 38. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, Kraków, al. Pokoju 3. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadsyłanych materiałach. Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy codziennie w godz. 11⁰⁰ — 14⁰⁰. W wolne soboty: 10⁰⁰ — 12⁰⁰.

Pismo sponsorowane przez Radę Miasta Nowego Sącza



Władysław Potoniec

Chłopi razem

Rozmowa z Antonim Szczepankiem — przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego PSL i Władysławem Potoncem — wiceprezesem urzędującym.

— **Trzy partie chłopskie PSL, PSL „S” i „S” RI zawarły na szczelbu swoich kierownictw sojusz. Jak ten sojusz wygląda w województwie nowosądeckim?**

Antoni Szczepanek: — W naszym regionie podjęliśmy wspólne działania dużo wcześniej. Odbłyły się dwa spotkania z PSL „S”, które prezentował pan Berdychowski i „S” RI z panem Dudą. W terenie jest duże zapotrzebowanie na wspólne działanie. W zeszłym roku, np. organizowaliśmy wspólnie z „S” RI dożynki. Są rejon, np. nowotarski, gorlicki, gdzie w zasadzie te organizacje doszły do porozumienia. W rejonie sądeckim, w niektórych gminach występowały scysje między PSL a PSL „S”. Tym bardziej ciekawe, że w PSL „S” działają również członkowie byłego ZSL-u.

— **Jak Panowie praktycznie będziecie realizować w PSL wezwanie prezesa Bartoszcze dotyczące dekomunizacji waszych szeregów?**

— Od historii nie uciekniemy. Wszystko, co w Polsce obecnie się dzieje, to jest okres dekomunizacji. My również — czy sobie zdajemy czy nie zdajemy z tego sprawy — jesteśmy wychowani w pewnym systemie. Ja byłem w ZSL-u od 1968 roku. W tamtym czasie uważałem, że jest to jedyna droga do zachowania czegoś najcenniejszego z polskiej tradycji z historii ruchu ludowego.

— **Czy przewidujecie panowie weryfikację członków?**

— Myślimy weryfikację już przeprowadzić. W kierownictwie naszej partii na szczelbu wojewódzkim nie ma osób, które pełniłyby funkcje w dotychczasowych władzach PSL Odrodzenie. Najlepszą weryfikacją są pełne demokratyczne wybory.

— **Ilu członków liczy PSL w województwie?**

— Około 3 tysięcy. Poza tym wraca tradycja sympatyków partii.

— **Czy podniesione bariery celne na żywność nie doprowadzą do tego, że chłopi będą żądać coraz wyższych cen, tym samym mieszkańcy miast będą po-**

stawieni pod ścianą i zmuszeni do kupowania drogiej żywności?

— Pozornie tak to wygląda. Ale nie jest to taka prosta sprawa. Cła mają charakter bezpieczeństwa. Na zachodzie rolnictwo jest potężnie dotowane. Przed wojną, jak i po wojnie, chłopci nie byli zadowoleni z polityki rolnej. Niektórzy chcą obecnie obniżyć liczbę gospodarstw rolnych z 2,5 mln do 500—600 tysięcy. Co zrobić z tymi, którzy ekonomicznie „padną”? Wracając do cen. Co chłop myśli, jeśli jesienią skupowano od niego ziemniaki po 170 zł za kilogram, a obecnie w sklepach kosztują — 1000 zł. Dlatego obecnie nie chodzi o ceny, ale zmiany strukturalne w spółdzielczości, przetwórstwie itp. Głównym celem spółdzielczości przed wojną nie był wyłącznie zysk, ale służenie producentom.

— **Obecnie chłopom chodzi o perspektywy. Jeśli nie będziemy inwestować w ziemię, to nastąpi wyludnienie wsi i miliony hektarów ziemi nie zagospodarowanej. O to walczą partie chłopskie. Walczą także o zmiany w polityce kredytowej.**

— **Jakie są nastroje na wsi?**

— **Władysław Potoniec:** — W ostatnich dwóch latach udało się władzom wbić klina między wieś a miasto. Z jednej strony oskarża się chłopów o pazerność, ale przecież określone mechanizmy handlowe powodują, że ceny żywności są tak wysokie. Jak nastroje... Na wsi panuje przygnębienie. Nie tylko nie ma wiary, ale chłopci stracili nadzieję. To jest najbardziej niebezpieczne. Stracili wiarę, że coś może się zmieni na lepsze. Ta apatia nie jest jednakowa. W rejonie Limanowej, Sączów jest widoczna aktywność polityczna chłopów. W innych rejonach panuje bierność. Poważną obawą jest i to, że chłopci mogą nie pójść do wyborów.

— **Jak chłopci przyjęli fakt zawarcia sojuszu?**

— **Władysław Potoniec:** — Chłopi są jedni i ci sami. Nie bardzo się dadzą skłócić, czy podzielić. Sojusz przyjęli z zadowoleniem. Obecnie przystąpiliśmy do instytucjonalnej formy współdziałania. Powstała wojewódzka komisja współdziałania pomiędzy PSL, NSZZ RI „S” i PSL „S”. Zaproponowany został skład sztabu wyborczego (wspólnego) i sekretariatu. Kolejne spotkanie odbyło się 27 maja.

— **Władysław Potoniec:** — Chłopi są jedni i ci sami. Nie bardzo się dadzą skłócić, czy podzielić. Sojusz przyjęli z zadowoleniem. Obecnie przystąpiliśmy do instytucjonalnej formy współdziałania. Powstała wojewódzka komisja współdziałania pomiędzy PSL, NSZZ RI „S” i PSL „S”. Zaproponowany został skład sztabu wyborczego (wspólnego) i sekretariatu. Kolejne spotkanie odbyło się 27 maja.

Dziękuję za rozmowę

Jerzy WIDEL

O bezrobociu, aborcji i spółdzielczości

Posel Ryszard Zieliński spotkał się z działaczami samorządowymi miasta i gminy Piwniczna. W rozmowie wiele miejsca poświęcono sprawom rejonów. Piwniczanie uważają, że tworzenie Urzędów Rejonowych, to poroniony pomysł. Gmina straciła kontrolę nad wieloma istotnymi dla jej terenu sprawami. Urzędy Rejonowe pracują opieszale i, np. w Piwnicznej ludzie wolą płacić prywatnie geodetom, niż czekać, na swoją kolej w UR. Skarżono się także na nieprzystający do rzeczywistości przepis, który właścicielom gospodarstw do 1 ha nakazuje płacić bardzo wysokie podatki od nieruchomości, podczas gdy właściciele mający np. 1 ha 5 arów są uznani za rolników i płacą znacznie mniej.

Z innej beczki poruszono kwestię aborcji. Zebrani byli zgodni, że tego problemu nie można rozwiązywać środkami prawnymi. Mówiono także o bezrobociu. Postulowano, aby w gminach zostawało choć 60 proc. z kwot wypłacanych jako zasiłki dla bezrobotnych, a to pozwoliłoby na rozwiązanie wielu spraw.

Władze Piwnicznej starają się uratować kamieniołom w Wierchomli, gdzie znajduje pracę 110 osób. Wystąpili do ministra Michała Boniego o wsparcie. Pytano, kiedy wreszcie ujrzy światło dzienne ustawa o spółdzielczości. Prezes zaręczył, że pod koniec czerwca. Na zakończenie spotkania działacze samorządowi prosili Ryszarda Zielińskiego o pomoc w zagospodarowaniu źródeł mineralnych w Łomnicy.

(B)



Znaki

Oto najważniejsze punkty uchwały Zarządu w sprawie umieszczania znaków (tn. reklam, ogłoszeń i informacji) na terenach i obiektach komunalnych:

Umieszczenie znaku wymaga pisemnej zgody architekta miejskiego oraz zarządcy lub administratora obiektu. Musi być zawarta odpowiednia umowa.

ZNÓW ROCK

3 czerwca o godz. 19³⁰ halę WCKS „Dunajec” wypełni zapewne młodzież. Odbędzie się tam bowiem koncert toruńskiej grupy „Kobranocka”. Kapela gra luźnego, wesołego, typowego rock and rolla. Recital „Kobranocki” będzie jednocześnie promocją nowej płyty zespołu pt. „Kwiaty na żywopłocie”. Zaprezentuje się również grupa „Yavay”, działająca przy Domu Kultury Kolejarsza w Nowym Sączu. Organizatorami imprezy są: Miejski Ośrodek Kultury, Salon Muzyczny „HIT” oraz przedsiębiorstwo „Jastpol”. Bilety w cenie 20 tys. zł do nabycia w biurze MOK-u (Rynek 22) w godz. 8—17 oraz w salonie „HIT” (Jagiellońska 17) w godz. 10—18.

(dan)

W przypadku, gdy znak stanowi stały obiekt budowlany potrzebne jest dodatkowe pozwolenie na budowę.

Jeżeli umieszczenie znaku związane jest z rozkopem pasa drogowego lub zieleni miejskiej użytkownik znaku musi dołączyć plan sytuacyjny uzgodniony z użytkownikiem uzbrojenia podziemnego.

Znaki mogą być wykonane jako: malowidła i napisy ściennie, tablice, szyldy, gabloty, konstrukcje świetlne itp. umieszczone na obiektach komunalnych lub transparenty na obiektach lub pomiędzy obiektami.

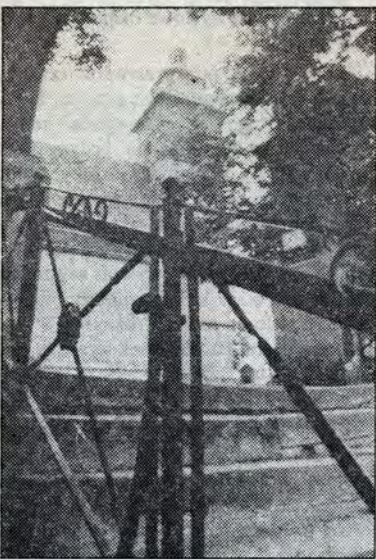
Umieszczenie znaku nie może powodować zniszczenia lub uszkodzenia obiektów komunalnych. W przeciwnym wypadku należy przywrócić w ciągu 14 dni wygląd pierwotny obiektu.

W przypadku umieszczenia znaku bez stosownej umowy zarządcy lub administratorzy obiektu zobowiązani są do usunięcia znaku w ciągu 14 dni. W przypadku wystąpienia naruszeń, o których mowa można karać użytkownika grzywną administracyjną, skierować sprawę do kolegium lub na drogę sądową.

Umowa określa sposób pobierania opłat, w szczególności wysokość opłaty jednorazowej za umieszczenie znaku na obiekcie komunalnym oraz opłaty miesięczne za korzystanie z nich.

Zobowiązuje się wszystkich użytkowników znaków umieszczonych na obiektach komunalnych — w dniu wejścia w życie niniejszej uchwały — do ich usunięcia do dnia 30 czerwca br. lub do zawarcia stosownych umów.

(x)



Z JANEM GOMÓLKĄ, radnym Rady Miasta i Gminy Starego Sącza, przewodniczącym NSZZ RI rozmawia **MAŁGORZATA PILUCH**.

— **Z jakimi sprawami boryka się Rada Miasta?**

— Daje się we znaki przede wszystkim brak pieniędzy. Cała gmina i miasto nie mają kanalizacji. Pierwotnie istniała koncepcja, aby podłączyć się do oczyszczalni ścieków w Nowym Sączu, ale padła. Za drogę. Taniej wyjdzie, gdy sami ją wybudujemy. Na razie to tylko projekt, bo pieniędzy nie ma. Udało się sfinalizować gazyfikację. Dobrze i to.

— **Co jeszcze udało się zrobić?**

— Niewiele. W Gołkowicach stoi szkoła w stanie surowym. Nie ma za co jej wykończyć, bo kuratorium nie przeznaczyło w tym roku na ten cel ani

Starosądeckie dylematy

grosza. Dramatyczna jest także sytuacja szkół w Woli Kroguleckiej, Popowicach i Przysietnicy. Samorząd przymierzał się do przejęcia szkół pod swój patronat, ale sprawa utknęła w martwym punkcie, oczywiście z powodów finansowych.

— **Inne problemy.**

— **Telefony!** W Skrudzinie jest 1 telefon, Wola Krogulecka może dzwonić z dwóch, w Łazach rozpusta — 3 aparaty. Przestaliśmy liczyć na czyjaśkolwiek pomoc. Zawiązały się tzw. komitety telefonizacyjne. Jeden z nich (Gołkowice Dolne i Górne, Skrudzina, Gaboń) dysponuje już nawet 30 mln zł.

— **Jakie są perspektywy przed miastem i gminą?**

— Szukamy możliwości rozbudowania bazy turystycznej. Oprócz ośrodka w Myślcu i pól namiotowych za „Szałasem” bazy nie mamy żadnej. W Starym Sączu potrzebny jest jakiś hotel. Gastronomia leży. Zawiązało się Towarzystwo Polska-Ameryka, które zamierza nawiązać kontakt z jakimś małym, a bogatym miasteczkiem w USA i może coś drgnie.

— **A co słychać w NSZZ RI?**

— 3 maja poświęciliśmy nasz sztandar — dar starosądeckich rzemieślników (tych ze wsi). Rzemieślnicy ze

Starego Sącza nie dali ani grosza. Pewnie, to nie są rolnicy, ale rzemieślnicy z Gołkowic też z rolnictwem nie mają wiele wspólnego.

— **Jak liczna jest wasza organizacja?**

— Partii chłopskiej praktycznie nie ma. Kilku, dosłownie kilku rolników w Moszczenicy i Popowicach należy do PSL-u. My też mamy martwe dusze. Niby 400 członków, ale może połowa coś robi. Jesienią zajdą zmiany. Przystanę być przewodniczącym, ci, którzy nie płacą składek — odejdą, a przewodniczącym zostanie chłop z prawdziwego zdarzenia.

— **A teraz masz chwilę dla siebie, powiedz co chcesz.**

— Jak w „Interpelacjach”... Ostatnio słychać głosy o konieczności rozbicia dzisiejszego miasta i gminy Stary Sącz na miasto i gminę. Jestem przeciwny! Na dobrą sprawę nic jeszcze nie zrobiliśmy takiego, żeby było się czym dzielić. Niech ten Samorząd podziela jakieś 3 lata, osiągnie cele, jakie sobie postawił, skończy to, co zaczął. Potem można spróbować, ale czy tzw. miastowym starosądecznom, aż tak bardzo zależy na poczuciu, że oni są z miasta, a reszta ze wsi? Popatrzmy na Grybów, ile tam bałaganu właśnie z tego powodu...

Pisane w sutannie

NAJŚWIĘTSZA MARIA PANNA

— Matką Kościoła

Mariologia, czyli nauka Kościoła o Matce Najświętszej została włączona do Konstytucji o Kościele na Soborze Watykańskim II (1962—65) w osobnym rozdziale, pt. „Błogosławiona Maria Dziewica — Boża Rodzicielka w tajemnicy Chrystusa i Kościoła”. W naszej pielgrzymce wiary przewodzi Najświętsza Maria Panna jako pierwsza, i nie jest to jakiś prymat honorowy, ale prawda oczywista w objawieniu Bożym, uzewnętrzniająca się w tak zwanej subiektywnej ewolucji dogmatów. To znaczy, że w ciągu historii Kościoła te prawdy mariologiczne precyzowały się np. w uroczystym ogłoszeniu dogmatów Niepokalanego Poczęcia NMP 8.XII.1854 r. przez Piusa IX czy Wniebowzięcia NMP 1.XI.1950 r. przez Piusa XII, chociaż zawarte były jakby w ukrytym skarbcu objawienia Bożego w Kościele. Dzień Zesłania Ducha Świętego nazywamy słusznie dniem Narodzin Kościoła Chrystusowego, który uzewnętrzniał się w liczbie „około 3 tysięcy dusz”, tych co zostali ochrzczeni i przyłączyli się do Apostołów. To logiczne — rozglądamy się za matką tego Kościoła. I to w drugim dniu Zielonych Świąt obchodzimy uroczystość Najświętszej Marii Panny, Matki Kościoła (inicjatywa Episkopatu Polski). Bo przecież żadna z istot stworzonych nie jest tak związana z Duchem Świętym jak NMP. Wszak Ona poczęła Zbawiciela za sprawą Ducha Świętego. Duch Boży unosił się u bram stworzenia, kiedy wylaniał się cudowny Kosmos prarzekliwości materialnej. Duch Święty uniósł się nad głową skromnej dziewczeczki z Nazaretu, kiedy wśród chaosu świata pogańskiego rodziło się nowe, Boskie życie łaski zbawiającego Boga. A w tej zbawczej ekonomii Bożej prawdziwa „persona grata”, najmiłszą osobą Boga była Maria; która stała się w tym momencie Matką Chrystusa i Jego Kościoła. Czy wyczuwał ten Bosko-ludzki dramat Homer, który w usta swego bohatera wkładał słowa: „Jestem dzieckiem nieba i ziemi”. Te same słowa zastępuje do siebie genialny jezuita Teilhard de Chardin, nazywając się „dzieckiem ziemi” i „dzieckiem nieba”, wierząc nie tylko w zgodność chrześcijaństwa z teorią ewolucji, ale i w tę przedziwną wspólność wszelkiego życia, które ostatecznie pochodzi od Boga i syna Jego. Boga — człowieka Jezusa Chrystusa, który ma ludzką Matkę. I ona będzie Matką Jego Kościoła. Kościół to

nadal żyjący Chrystus. Kościół to również Sakrament, znak Boga, dla całego świata i ludzkości. Apostołowie pod opieką Marii, Matki rodzącego się Kościoła trwali na modlitwie wyczekując Ducha Świętego, który przyszedł nagle wśród wichru z mocą i zrodził się nowy świat łaski Bożej. Chrystus przyniósł przez Ducha Świętego w połączonych żywiołach wichru i ognia prawdę i pokój. To niezastąpione niczym, wartości, ciągle jeszcze niedoceniane i gaszone przez tych co myślą jedynie „technologicznie” i cieszą się z tego, że są wnukami Hefajstosa, a zapomnieli słów Jezusa Chrystusa: „szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego; a wszystko inne będzie wam przydane”. Kościół i przez swoją Matkę N.M.P. będzie te prawdy przypominał. Czynią to wyjątkowi papieże, poczynając od II połowy XIX wieku, a szczególnie w naszych dziesięcioleciach. Ale czy Chrystus żyjący w Kościele znajduje wiarę gdy, przyjdzie ponownie w Paruzji... — pyta Ewangelista. Znajdzie, jeżeli nasz naród i inne narody uznają N.M.Pannę za Matkę Kościoła, do którego należą, czy chcą należeć i nie ulegną tej dziwnej „Duchowej schizofrenii”, „która mówi im, że chrześcijaństwo jest niezastąpione, ale nie umieją, czy nie chcą konsekwentnie pogodzić zgodnie z Ewangelią tych antynomii: Bożej i ludzkiej... Tak, by katolicyzm był naprawdę religią jutra. Dzieci Kościoła-Matki mają swe słabości, ale grzesznicy mają również swe uprzywilejowane miejsce w Kościele... Berent napisał w „Próchnie”, że grzesznik to „istota subtelna”. N.M.Panna, Matka Kościoła i Kościół nasz chętnie z każdym rozmawia, chociaż nie każdy kapłan. Ale on nie jest jeszcze sam Kościołem. Sztuka rozmowy, która prowadzi do spowiedzi wielkanocnej, to sztuka Boża i łaska Ducha Św. Jak traktujemy Kościół-Matkę? Nie mówmy nigdy o Kościele, jakbyśmy byli osobami stojącymi na zewnątrz, ale jako osoby zaangażowane w Kościół. Z Matką się rozmawia, nie kłóci. Kościół jest Matką naszą, więc nie wolno z nim się kłócić. Trzeba jednak rozmawiać. Kanon 223 nowego prawa kościelnego mówi: „w wykonaniu swoich praw, czy to indywidualnie, czy zrzeszeni w stowarzyszeniach wierni, powinni mieć na uwadze dobro wspólne Kościoła, uprawnienia innych oraz własne obowiązki wobec drugich”.

O. Władysław AUGUSTYNEK, S.J.

Kompozycje własne

Jarek, wywodzący się z rodziny Z., wysłany został swego czasu przez rodziców do miasta, by w jednej z nowosądeckich szkół zawodowych, mógł poszerzyć swe horyzonty i przysposobić się do wykonywania w miarę intratnego fachu. Jarek nie miał wrodzonych zdolności do nauki. Jednak presja rodziny, ciągłe doglądanie go sprawiły, że jakoś zaliczył dwie pierwsze klasy bez trudu. Po tym jednak okresie poczuł się na tyle wyedukowany, że do ksiąg mądrych zaglądać zaczął coraz rzadziej i w nauce zaniedbał się zdecydowanie. Rodzice poczuli załamanywać ręce nad owym synowskim pokomplikowaniem życiowym.

W tym to też w przybliżeniu czasie Jarek doszedł do wniosku, że zamieszkiwanie w internacie, w otoczeniu gawiedzi różnej, nie licuje już z jego dorosłością i zażyczył sobie, by rodzice zabrali go z tego „kolchozu” i umieścili w miejscu, gdzie człowiek będzie mógł prowadzić życie bardziej samodzielne. Podrapał się rodzic Z. po głowie, popukał do drzwi różnych znajomych, aż znalazł dla Jarka kwatery, która położeniem i wyglądem najzupełniej mu odpowiadała. Od nowego roku szkolnego junior Z. zamieszkał „na swoim”, co jednak na jego postępy naukowe nie wpłynęło w sposób żaden. Co gorsza, nauczyciele zaczęli zauważać, że wpadł on w jakieś niestosowne towarzystwo. Nikt jednak nie zadał sobie trudu, by owe sprostowanie sprawdzić dogłębnie.

Tak też było w istocie. W klatce domu, w którym zamieszkiwał Jarek, od lat żyła rodzina S., która nigdy nie cieszyła się dobrą reputacją. Senior rodziny od dwóch lat przebywał w miejscu odosobnienia, nie pierwszy raz zresztą. Pozostała część rodziny pracowała zaś usilnie nad tym, aby „dobrej” opinii w środowisku własnym nie zepsuć. Gospodyni prowadziła więc „dom otwarty”, do którego mógł wstąpić każdy, kto miał ochotę na popijawę, byle tylko miał przy sobie trochę grosza. Najmłodsza latorośl rodu — Paweł, dbał zaś o to, by tradycja rodzinna nie zginęła i nawet już udało mu się załapać wyrok za jakieś „włamsko”. Z powodu tego, że żadnych legalnych źródeł utrzymania rodzina S. nie miała, zaś w prasie zaczęto nawet wypisywać, by takim odebrać dodatki dla „bezrobotnych” Paweł musiał myśleć, by rodzinę przy życiu (i tym kieliskowym) jakoś utrzymać. Musiał być więc stale czynny.

Tak się złożyło, że Paweł i Jarek spotkali się parę razy na klatce schodowej (gdzieindziej też) i jakoś się ze sobą zaprzyjaźnili. Początkowo ich wzajemne kontakty miały charakter niezobowiązujący, z czasem jednak nabrały charakteru bardziej poufalego i panowie zaczęli u siebie „bywać”. Nic jednak dziwnego, że częściej Jarek bywał w domu sąsiada, jako że tam można spotkać było takich, co wiedli życie interesujące, nie zaś takich co to tylko w książkach grzebią. Pobyty w domu Pawła były coraz częstsze. Tam była wódka, jaból, piwko. Tam toczyło się prawdziwe życie męskie, pełne przygód. To było to, co Jarkowi imponowało. Paweł wyczuwał, co w duszy przyjaciela gra, starał się go do swego sposobu bycia i myślenia przystosować. Starał się pokazać mu, że nie pracując, nie sięjąc ni orząc, można żyć i to nieźle. Dość często pokazywał mu, że po jakimś skoku można mieć ten gest — postawić innym, zabawić się. Jarek dość długo opierał się tym

zewnątrznym pokusom, by z Pawłem iść na skok. Nie leżało to jakoś w jego naturze. Pokusy życiowe okazały się jednak silniejsze.

Libacja trwała już z przerwami trzy dni. Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że do domu otwartego rodziny S. wpadali ludzie na chwileczkę zapomnienia, będący akurat przy forsie. Przyszedł Garbaty, Niku i Rzemiocha. Było picie, wielkie picie. Towarzystwo zmieniało się. Paweł, jako gospodarz domu tkwił na swoim stanowisku. W zasadzie przez cały czas asystował mu Jarek. Po raz kolejny między przyjaciółmi doszło do męskiej rozmowy. Przygłuszony tęgim kaczem Jarek wreszcie powiedział — tak.

Wyruszyli po północy. Prowadził Paweł. W zasadzie, tak bez określonego kierunku. Najpierw napotkali w dogodnym miejscu „Poloneza” i obrobili go. Potem włamali się do Szkoły Podstawowej, gdzie Paweł pobierał nauki i gdzie miał dobre rozeznanie o rozmieszczeniu poszczególnych sal i korytarzy.

Łupy z obydwu włamań nie były w zasadzie zbyt wielkie. Trochę sprzętu mechanicznego i radiotechnicznego. Stary wyga — Paweł, wykorzystał obecność w swoim domu przypadkowych gości i namówił ich, by owe trefne towary spieniężyli w odpowiednio wskazanych miejscach. Obmyślane legendy chwyciły. Umyślni wrócili z odpowiednią ilością pieniędzy.

Już jednak po dwóch dniach, gdy trwało jeszcze balowanie z „trofiejnych” pieniędzy, do mieszkań Jarka i Pawła zapukali policjanci. I choć początkowo poczęli oni kluczyć, to jednak przedstawiciele prawa mieli już na tyle dowodów, iż Jarek wyraził skrucie. Naszły go też refleksje o tym, jak skomponować życie własne, by już do podobnych przypadków nie dochodziło. Paweł zaś pozostał przy filozofii własnej.

WYWIADOWCA

Od gór idzie hyr

Od górskich wierchów halny wiatr
Radosną wieść niesie,
Cieszyć się będą Tatry,
Świątym spojrzeniem Papieża.
W Ojczyźnie światło szczęścia pełne zabłyśnie.
Przybywa do nas Pasterz Boży.
Przychodzi z pięknem, miłością, prawdą i dobrocią.
Na swej błogosławionej dłoni
Słońce nam przynosi.
Pielgrzymka Jego nie będzie nużąca
Będzie wielkim uwielbieniem.
Ponad Tatry — ku Stwórcy wzniesieniem
Tam swoje posłannictwo
Ojciec Święty na wieczną pamiątkę
Zostawi pod Giewontem.
Niezliczone ścieżki prowadzą do nieba,
Jedną z nich wspinasz się wysoko
Abyś z Bogiem mógł rozmawiać
W absolutnej ciszy.
Ojciec Święty!
Tatry czekają, zapraszają
Tatry się kłaniają
Temu, co całe życie
Zrosnięty z nimi był.
Przychodzi do nas Boży turysta.
Pielgrzym natchniony,
Który w swej szczodrej obfitości,
Bożych słów nie poskąpi.
Już! słychać jak radośnie
Ludźmirskie biją dzwony.
Matka Boża Partyzancka
Macierzyńsko uśmiechnięta
Patronka Podhala — czeka...
Ojciec Święty!
W tym krajobrazie witać Cię będziemy.
Tu twoje powroty
Znaną sobie ścieżką,
Pójdiesz przez skalne wykroty
Tam gdzie szarotki dar skromności
Z Bożej ręki otrzymały.
Szarotka naszych gór ozdoba
Tęskliwie zawodzi.
„Góralu czy ci nie żal”
I znana pieśń popłynie w nadwiślańską dal.
Wrzós co pokorą zachwycą, swe liliowe
oblicze do Ciebie zbliża.
Twe ślady bogato swym kwieciami ozdobi.
Kosodrzewina żywiej płócić się będzie po jałowych zboczach
Ho!d Tobie złoży.
Małą szczeliną niebo się otworzy,
Bóg pobłogosławi świętą swoją dłońią.

Wanda CICHOSZEWSKA

Prostuję!

Dzisiaj do sądeckiego Ratusza przychodzą różni ludzie i obnoszą się ze swoimi „zasługami” w przywróceniu miastu herbu św. Małgorzaty. Na przykład ostatnio na łamach prasy wypowiadał się Franciszek Holyst, przewodniczący MRN w latach osiemdziesiątych. W związku z tą wypowiedzią w „Gazecie Krakowskiej” chciałbym sprostować pewne fakty.

1. Nie jest ściśle, jakoby w ogóle była jakaś uchwała Sejmu w sprawie herbu. Po prostu Sejm w ogóle się herbami miast nie zajmował.

2. Nieprawdą jest, jakoby upływ kadencji MRN był przyczyną nie podjęcia w sprawie herbu żadnych kroków, gdyż, 13 VII 1982 r., prezydent B. Basiński otrzymał kserokopię zarządzenia ministra spraw wewnętrznych (z 21 marca 1938 r.) zatwierdzającego herb Nowego Sącza z wizerunkiem św. Małgorzaty, a kadencja MRN upłynęła w maju 1984 r.

3. Pan Holyst wyraża swój osobisty pogląd, że wśród radnych kadencji 1984/86 nie było ludzi odważnych, a jednocześnie przyznaje, że skoro podczas jego kadencji PZPR sprzeciwił się postawieniu sprawy herbu na porządku

dziennym sesji, to było to powodem do wycofania tej sprawy z porządku dziennego.

Nie trzeba było rozpatrywać tej sprawy podczas sesji, wystarczyło postanowienie Prezydium zobowiązujące prezydenta do przestrzegania prawa.

Jako wiceprzewodniczący MRN twierdząc, że jej Prezydium — pod przewodnictwem Aleksandry Racińskiej („Rada Narodowa” nr 1/ z 1987 r.) — szkoda, że nie czytał tego p. Holyst. Redaktorzy pochodzą z Warszawy — czyż ten fakt nie budzi refleksji?

Posiadam całą dokumentację „Batalii o herb miasta”, wszystkie odpisy protokołów sesji i Prezydium, gdzie poruszano ten problem. Zapewniam, że to pasjonująca lektura, wykazująca odwagę, a zwłaszcza jej brak u poszczególnych członków Prezydium. Tych, którzy chcą poznać fakty (oparte na dokumentach) proszę o przeczytanie rozchwytywanych wówczas artykułów red. Leszka Konarskiego („Przebieg Tygodniowy” nr 44 z 1 XI 1987 r.) oraz Aleksandry Racińskiej („Rada Narodowa” nr 1/ z 1987 r.). Szkoda, że nie czytał tego p. Holyst. Redaktorzy pochodzą z Warszawy — czyż ten fakt nie budzi refleksji?

Dr Jerzy PIECHOWICZ

Maturzyści 91'

„Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”

Kardynał Stefan Wyszyński, doktor Rieux z Camusowskiej „Dzumu”, Matka Teresa z Kalkuty, Pan Cogito, książd Czestaw z „Kantaty” Żukrowskiego, Janusz Korczak, Maksymilian Kolbe, ofiary SB — Bogdan Włosik i Jerzy Popiełuszko, Tadeusz z „Małej Apokalipsy” Konwickiego — oto niektóre z postaci literackich i współczesnych przywołanych w tegorocznych maturalnych wypracowaniach przez absolwentów II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu.

Jeden z tematów brzmiał: „Literatura współczesna — źródło pewności czy ważnych pytań na temat istoty człowieczeństwa”. Analiza maturalnych rozprawek odsłania preferencje ideowe, z jakimi młodzi ludzie startują w dorosłość. Układami odniesienia są bohaterowie nie tylko z obowiązkowych lektur. Uwagę moją przykuła konstatacja Krzysztofa Grindera:

„Człowiek to brzmi dumnie, ale o prawdziwej wielkości człowieka stanowi to, jak on zachowa się w sytuacjach trudnych, wymagających konieczności wyboru i poświęcenia się; gdy zagrożone jest jego życie, byt i idee, o które walczy. Łatwo jest mówić o odwadze i bohaterstwie, gdy nie są one wystawione na próbę. Bez zahamowań jesteśmy skłonni potępić zachowanie drugiego człowieka nie zastanawiając się jak sami postąpilibyśmy na jego miejscu”.

Ludzie ludziom zgotowali w dziejach świata niejednokrotnie potworny los — wspomina niemal każdy z maturzystów. Totalitaryzmy zniewalały człowie-

ka — inkwizycja, faszyzm, stalinizm. W ślad za przemocą, zabijaniem szły spustoszenia moralne. Doszło do tego, że więzień Oświęcimia słowami Tadeusza Borowskiego zauważa: „pomiędzy jednym a drugim kornierem zagazowano 3 tys. ludzi” (w krematorium). Młody chłopak (z opowiadania Nałkowskiej „Profesor Spanner”) podziwiał Niemców, że „potrafią zrobić coś z niczego”, czyli mydło z ludzkich ciał.

Kilkakrotnie wspomniany jest Michał Aleksiejewicz Kastylew („Inny świat” G. Herlinga-Grudzińskiego) skazany na łagier za czytanie fancuskich książek, czyli uleganie imperialistycznym wpływom. Aneta Wolak pisze: „Człowiek potrafi być wielki, ale nigdy nie przewidzi swego zachowania w momentach ekstremalnych. Kastylew dzielił się ze współwięźniami najmniejszą kromką chleba, ale później pod wpływem precyzyjnej maszyny upodlenia stał się donosicielem”.

Ktoś dodaje: „Człowiek współczesny wcale nie jest lepszy niż w dawnych czasach: rozwój cywilizacyjny wykorzystał do doskonalenia sposobów zabijania”. Auschwitz, Katyn, Wietnam, Kambodża, Kuwejt, Czarnobyl, terrorizm...

Z tą wypowiedzią koresponduje myśl Justyny Wiktor: „Zagrożeniem dla człowieka nie jest technika, lecz wytwory ciemnej strony mózgu, wyzwajające śmiercionośne siły. Niestety, postęp cywilizacyjny nie idzie w parze z postępem uczłowieczenia”.

Po raz pierwszy do lektur szkolnych weszły „Zapiski więzienne” kardynała



Fot. Jerzy CEBULA

Stefana Wyszyńskiego. Dziennik prymasa podaje zupełnie inną wizję „człowieka wyprostowanego”, pod którą podpisuje się m.in. Monika Poręba: „Wyszyński nie poddał się naciskom i ubezwłasnowolnieniu, nie wyżył się wiary, cierpienia, ale nie pogardził wrogami”. Z innych cytatów: „Lepiej być wzgardzonym kapłanem niż uwielbianym Cezarem”.

Motyw „człowieka wyprostowanego” podejmuje również Jacek Kulpa. Odwołując się do dzieł Zbigniewa Herberta „Przesłuchanie Pana Cogito” i „Pan Cogito — powrót”: „Pan Cogito nie lęka się nikogo i niczego, idzie przez życie wyprostowany, walczy, walczy

o obywatelskie prawa. Istotą człowieczeństwa jest właśnie nieustanna walka o wartości moralne i duchowe we współczesnym społeczeństwie”.

Formy samoobrony przed zdeptaniem godności są różne, zauważa Anna Kruk, wspominając takie lektury jak „Zdażyć przed Panem Bogiem” Krall, „Rozmowy z katem” Moczarskiego i „Jeziorko Bodeńskie” Dygata. Agnieszka Hajduk podziwiała Matkę Teresę z Kalkuty; „Ta stara kobieta emanuje miłością, energią i siłą. Jakie to piękne życie poświęcić dla innych”.

Do zatracenia osobowości narodu nie chce dopuścić Tadeusz z „Małej Apokalipsy” Konwickiego: W gście

protestacyjnym przeciwko systemowi, wizycie Breżniewa i obradom nad przyłączeniem Polski do ZSRR chce spalić się przed Pałacem Kultury i Nauki. Marsz przed pałac z kanistrem jest swoistą drogą krzyżową — pisze Andrzej Worobiov.

Kilku maturzystów powtarza za Camusem (ulubionym powieściopisarzem sądeckich licealistów): Można odebrać człowiekowi życie, uczynić nosicielem dzumy, ale nie można zmusić go, by stał się zwolennikiem zarazy. W człowieku więcej zasługuje na podziw niż na pogardę. W konwencji tej maksymy Iwona Szczepaniak głosi na Piotra Woźniaka, więźnia stalinowskiej bezpieki, autora wspomnień „Zapluty karzeł reakcji”, Monika Kulpińska — na doktora Korczaka i ojca Kolbe, którzy dali świadectwo człowieczeństwa idąc dla dobra innych na śmierć.

Nie wszyscy jednak są zdecydowani. Katarzyna Ogorzałek pisze: „Mam 18 lat i wkraczam w dorosłe życie. To, co widzę, sprawia mi strach”. Sławomir Rams: „Istotą człowieczeństwa jest ciągła rozterka, wahanie. Naszym przeznaczeniem jest nauka na własnych błędach”. Monika Kulpińska wyciąga celną myśl Wisławy Szymborskiej: „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”. Zatem nie można wydawać pewnych sądów o człowieku nie stawiając go w sytuacji krańcowej, poważnej próby. Monika dodaje: „Nie wystarczy ocalić życie, aby być człowiekiem. Trzeba być silniejszym niż warunki i przeciwności, nie dać się historii rzucić na kolana. Jacek Kulpa solidaryzuje się z apelem Stanisława Różewicza zawartym w wierszu „List do ludożerców”: aby ludzie nie „zagryzali” się wzajemnie, nie myśleli tylko o sobie, ale i o drugim człowieku. Małgorzata Stoch wierzy w słowa Broniewskiego z „Grobu Tamerlana”: „Człowiek jest dobry, mądry, spokojny...”

Maturzyści z „Konopnickiej” są jak te ptaki przed odlotem z gniazda, które uczono jak ruszać skrzydłami — niby dojrzały, ale pełni obaw, że już sami muszą lecieć.

Jerzy LEŚNIAK

Wspomnienia wojenne generała Gizy (III)

19 (20) września

23 DP z Warszawską Brygadą Pancerną nie przeszły przez Tomaszów i pozostały związane z nplem na zachód od Tomaszowa. Oddziały te nie mając wyjścia z położenia skapitulowały i dostały się do niewoli niemieckiej.

Sztab 55 DP z kamp. ochrony i częścią rozproszonych i zdeorganizowanych oddziałów posuwał się po osi Łoziniec — Mazily, kolumna główna, a przede wszystkim 204 pp. po osi Grabiwica — Pary. Kolumna posuwająca się po osi Łoziniec — Mazily natrafiła w rejonie Mazily na drobne elementy npla. Wywiązała się walka, w której npl został odrzucony. Kolumna idąca po osi Grabowica — Pary (Grabowica — Paary) została w rejonie Pary (Paary) otoczona przez wielką jednostkę pancerną npla i po krótkiej gwałtownej walce zlikwidowana.

Sztab 55 dp. z częścią oddziałów po walce pod Mazilami przeszedł do lasów Mazily, skąd szukał nadaremnie łączności z przelożonymi i podwładnymi. NPL zajął wieś Pary (Paary) i miasteczko Narol i przeciął drogę do lasów Hrebenne.

Po zapadnięciu zmroku sztab 55 dp. z częścią oddziałów przebił się w kierunku na Brzeziny a następnie przez Monastir do Werochrata (Monastyr do Werchraty).

20 (21) września

Z rejonu Werochrata (Werchraty) przepatrulowano cały las Hrebenne i nie napotkano na żadne oddziały. Do nocy tego dnia nie nadeszły do lasów Hrebenne żadne oddziały.

21 (22) września

Dowódca dywizji nakazał dalszy marsz w kierunku południowym z zamiarem przebiecia się na Lwów. Dnia tego doszliśmy do Gajówki Nowiny koło Horyńca-Zdroju.

Celem zasięgnięcia bliższych informacji o położeniu w rejonie Horyńca udałem się z d-cą dyw. w nocy do dyrektora zdroju. Informacje, które tam uzyskaliśmy, wskazywały, że wokół Horyńca są oddziały niemieckie, że Rawa Ruska, Niemirów, Lubaczów są zajęte przez npla, w samym Horyńcu znajdował się niemiecki baon cyklistów.

22 (23) września

Postój w Gajówce Nowiny. Odbyła się narada oficerów sztabu celem ustalenia dalszego planu działania. Po długiej dyskusji ustalono, że wobec braku łączności z d-twem i oddziałami, wobec otoczenia przez Niemców i wobec niezdolności pozostałych resztek dywizji bez artylerii do jakiegokolwiek akcji — kwestia dalszej walki staje się beznadziejna i bezcelowa. Postanowiono rozwiązać pozostałe resztki dywizji i pozostawić oficerom i szeregowym wolną rękę. Decyzja ta podana oddziałom do wiadomości — broń została w lesie zakopana — żołnierze rozeszli się.

Taki tragiczny koniec spotkał 55 dywizję, która przez 20 dni września 1939 roku borykała się dzielnie z nieprzyjacielem i z warunkami, w jakich działała. Wygrała każdą bitwę (pod Mikołowem², Osiekiem), odparła wszystkie mniejsze działania zaczepne npla spotkane na swej drodze marszu

(Tenczynek, Kazimierza Wielka, Stopnica, Tarnobrzeg, Mazily), przebiła się częścią swoich sił przez zamknięty pierścień Tomaszowa — ale szarpana walką i trudem topniała, stawała się z każdym dniem słabszą i coraz mniej odporną na narastający wysiłek, w końcu znalazła się w odosobnieniu, bez amunicji i żywności.

Podzieliła los całego wojska, które pod liczebną i techniczną przewagą i po uprzednim zdeorganizowaniu przez lotnictwo npla systemu przeprowadzonej mobilizacji i koncentracji — musiało ulec.

Nie dostaliśmy znikąd pomocy, pozostawiono nas samym sobie wobec dwóch największych armii świata, które prawie równocześnie uderzyły na Polskę.

Ciężko przeżyłem ten tragiczny los dywizji, którą w czasie pokojowym przygotowywałem i z którą ponosiłem wspólny trud doli i niedoli, z którą dzieliłem los wojny — radości, troski i nadzieje.

Pociesza mnie to, że gdy na terenie Francji w roku 1940 gen. Burhardt-Bukacki wydał obszerną książkę o Kampanii Wrześniowej w Polsce — 55 dp. wypadła chlubnie i bez zastrzeżeń³.

Wszystkim poległym kolegom 55 dp. składam hołd i żołnierską cześć za ich rzetelną ofiarę, zaś żyjącym — gdziekolwiek się znajdują — śle żołnierskie pozdrowienia i życzenia, by doczekali się wolnej i niepodległej Polski.

Maria GIZA-PODGÓRSKA

¹ Steblik, Korektura: ma być „Zawadki-Paary (m. Grabowica leży znac-

nie na zachód, a z relacji b. d-cy 204 pp. wynika, że posuwał się na osi Mazily-Paary)

² Na cmentarzu w Mikołowie znajduje się grób ppłk Władysława Kielbasy, serdecznego przyjaciela Ojca od czasów 1 pp., i 5 żołnierzy jego baonu (II) 73 pp), a na cmentarzu w Wyrach również pomnik ku czci poległych żołnierzy. Na jego frontowej ścianie, pod Orłem, znajduje się napis: „W dniach od 1.IX do 3.IX 1939 r. barbarzyński najazd band hitlerowskich na granicę Śląska i najjaśniejszej Rzeczypospolitej jako pierwsi trzykrotnie odparli”.

Obrona Mikołowa, którą dowodził osobiście mój Ojciec, weszła do historii Kampanii Wrześniowej 1939 r. jako jeden z najjaśniejszych momentów tej wojny i była potwierdzeniem, że stanowisko „dobrowolnie oddamy ani piędy ziemi” nie było gołosłowne. Pisze płk dypl. Aleksander Zajac, żołnierz 23 dp. i uczestnik tych walk w artykule „Moja pierwsza bitwa” („Dunajec” Nr 35 z 31.VII.1986): „Brygada ON Śląsk pod dowództwem płk Gizy weszła z chwilą mobilizacji w skład 55 dp i odpierała przez 2 dni uderzenia niemieckiego VIII Korpusu, stanowiąc kościół naszej obrony na odcinku Wyr — Łaziska Górne — Mokre — Smilowice. Dzięki energii i doświadczeniu pułkownika została przygotowana należycie do tego zadania, jak również i do innych zadań. Wykazała to podczas wszystkich walk aż do kapitulacji pod Tomaszowem Lubelskim 30 września 1939 r. Józef Giza do niewoli nie

poszedł...”

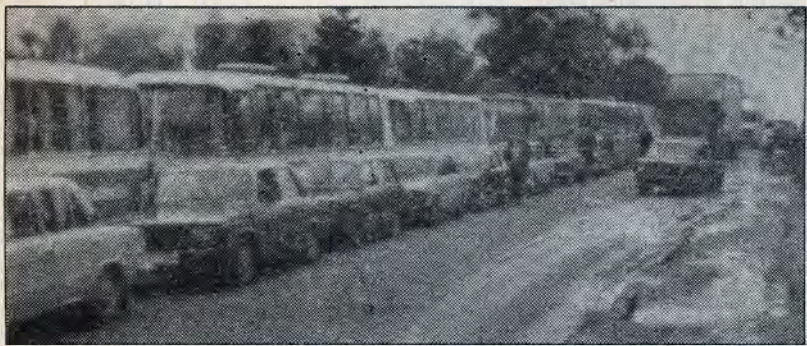
Myślę, że postawa Ojca przede wszystkim pod Mikołowem była głównym motywem wniosku dowódcy Grupy Operacyjnej „Śląsk” gen. Jana Jagmin-Sadowskiego do odznaczenia go Krzyżem Orderu Virtuti Militari IV klasy.

³ Także w Wojskowym Przeglądzie Historycznym 34, W-wa 1969 r. w opracowaniu mjr Stanisława Truskowskiego: Obrona Narodowa w siłach zbrojnych II Rzeczypospolitej na str. 385 znajduje się twierdzenie: „Należy podkreślić, że 55 dp rez. aczkolwiek gorzej uzbrojona (brak artylerii, piechoty, mniej działek ppanc.) w niczym nie ustępowała w czasie walk 23 dp”.

I Jan Rzepecki w swoich „Wspomnieniach i przyczynkach historycznych” wydanych w 1983 r. w W-wie (Czytelnik) na str. 117 pisze: „Rezerwowa dywizja 55 była się doskonała...” (c.d.n.)

★ ★ ★

Autorka opracowania, pani Maria Giza-Podgórska przesłała nam bardzo miły list o następującej treści: „A oto ocena postawy Ojca, wyrażona w liście jego ostatniego dowódcy, generała Władysława Andersa, do mojej Matki: „Z wielkim smutkiem dowiedziałem się o zgonie ś.p. Męża Pani. Odejdzie na zawsze Generał Józef Giza zostawiając wielką lukę w szeregach żołnierzy, którzy zawsze wiernie służyli Rzeczypospolitej. W tych dniach ciężkie żaloby łączę moje serdeczne wyrazy żalu i głębokiego współczucia. W. Anders. Dnia 19 sierpnia 1965 r.”.



Fot. Jerzy CEBULA

Przejścia na przejściu



szlak handlowy. Odprawy graniczne i celne po stronie radzieckiej trwają bardzo długo. Celnicy są bardzo dokładni, ale... To ale, to bardzo powolne, wręcz niemiłe wykonywanie czynności przez służby graniczne. W ciągu doby odprawianych jest do 10-ciu autobusów. Podczas dnia przez kilka godzin w ogóle autobusy z kolejki nie są kontrolowane. Granicę w miarę swobodnie przekraczają tylko autobusy kursowe i TIR-y. Pozostałe pojazdy czekają. Podróżny pozbawiony jest elementar-

nych wygód w oczekiwaniu na swoją kolej. Brak jest ubikacji, toalet, nie ma barów, restauracji itd.... Wzdłuż całej Szegini, po obu stronach drogi tylko śmieci, po prostu brakuje śmietników. Warunki do oczekiwania są więcej niż skandaliczne. Jest to upadanie ludzi, doprowadzanie do ostateczności. Gdyby nie życzliwość mieszkańców, nie można byłoby się umyć, ani napić wody ze studni. Niemrawość służb radzieckich jest więcej niż denerwująca, są bardzo niegrzeczni, opryskliwi. Stojąc w kolejce ma się wrażenie, że jest ona tworzona sztucznie. Co jakiś czas do autobusu podchodzi „ktoś” oferując za 100 dolarów lub równowartość w złotówkach pomoc w szybszym pokonaniu granicy.

Samotność podróżnego, który pozbawiony jest jakichkolwiek praw poza cierpliwym i cichym oczekiwaniem doprowadza do ogromnych frustracji. Stąd wiadomości z granic o przepychankach, kłótniach itp. Trzeba dziś dobrze się zastanowić przed podjęciem decyzji o wyjeździe za wschodnią granicę. A może o to chodzi by tak umęczyć ludzi, aby zrezygnowali z wyjazdu? Sporadyczne interwencje konsula ze Lwowa nie załatwiają sprawy, potrzebne są rozwiązania generalne.

P.S. Lwów jest piękny i warto go odwiedzać.

(Jec)



Od pewnego czasu prasa, radio, telewizja podają o dużych kolejkach, przepychankach a nawet bójkach na przejściach granicznych ze Związkiem Radzieckim. W Medyce, Ogrodnikach i in. przejściach oczekiwanie na kontrolę trwa od kilkunastu do kilkudziesięciu godzin. (w ostatnich tygodniach nawet 80 godz.)

Z każdym tygodniem jest gorzej. Strona radziecka podaje, że oczekiwanie jest spowodowane bardzo skrupulatną kontrolą celną. Jest w tym trochę prawdy, ale tylko trochę. Przejście graniczne Medyka—Szegina należy do jednych z najbardziej popularnych. Tędy prowadzi najkrótsza droga do Turcji. Do Lwowa jest zaledwie 70 km od granicy. Jest to niejako podstawowy

Lachy Sądeckie, grupa ludności zamieszkująca centrum Kotliny Sądeckiej od dawna fascynowała miłośników kultury ludowej bogactwem i barwnością stroju, swoistą gwarą, folklorem, pięknem wytworów codziennego użytku i sztuki ludowej.

Charakterystyczne jest to, że w tej bogatej, odrębnej kulturze leżącej na pograniczu górsko-krakowskim mieszały się elementy obu tak różnych i przeciwstawnych sobie grup.

Stolicą regionu Lachów Sądeckich jest Podegrodzie — stara, historyczna wieś, słynna z ciekawych wykopalisk archeologicznych, będąca siedzibą jednej z najstarszych w diecezji parafii, znana z zamożności, gospodarności i przywiązania do tradycji kultury lachowskiej.

Tu właśnie, w Podegrodziu, mieści się Muzeum Lachów Sądeckich, które po dłuższej przerwie spowodowanej rozbudową, znów jest otwarte dla zwiedzających. Obecna wystawa, powiększona o szereg nowych eksponatów w części etnograficznej i poszerzona o część historyczną zajmuje obecnie dwie obszerne sale podegrodzkiego Domu Kultury.

Przypomnijmy, że podegrodzkie muzeum zawdzięcza swoje istnienie etnograficznej kolekcjonerskiej pasji państwa Zofii i Stanisława Chrzastowskich, którzy jeszcze przed wojną osiedlili się w Podegrodziu. Tu szybko ulegli fascynacji miejscową kulturą i stali się jej gorącymi propagatorami i zbieraczami. Przy aprobacie i dużej pomocy

Muzeum Lachów w Podegrodziu

wielu mieszkańców Podegrodzia i sąsiednich wsi gromadzili początkowo stroje i hafty lachowskie, później również przedmioty użytku codziennego, sprzęty, narzędzia, sztukę ludową. Ich stale powiększająca się kolekcja udostępniana była w Podegrodziu kolejno na rozmaitych okolicznościowych wystawach, jako Izba Regionalna w starej, zabytkowej chałupie Stanisława Migacza, a po jej rozebraniu — w prywatnym domu i obejściu pp. Chrzastowskich, jako słynne „muzeum na poddaszu”, gdzie warunki ekspozycyjne dalekie były od idealnych. Sytuacja ulega poprawie, gdy w 1975 roku część kolekcji z zakresu kultury materialnej, stroju, obrzędowości i współczesnej sztuki ludowej Lachów Sądeckich została przeniesiona do jednej z sal nowo wybudowanego Domu Kultury w Podegrodziu. Scenariusz wystawy opracował znany etnograf, prof. dr Roman Reinfuss, a w przygotowanie jej zaangażowało się wielu mieszkańców Podegrodzia i innych lachowskich wsi. Podegrodzkie muzeum zawsze stanowiło swoisty przedmiot dumy podegrodzian, którzy przecież byli i czuli się jego współtwórcami. Odwiedzane było stale przez grupy młodzieży szkolnej z całego regionu, a także przez licznych



turystów i zainteresowanych gości z Polski i zagranicy. Było największym tego typu muzeum regionalnym na Sądecku, powstałym z jednej, prywatnej kolekcji.

W 1981 roku zbiory znajdujące się na wystawie w Domu Kultury (poza strojami — depozytami) zostają przez Zofię

Romans w jesieni życia

59 letnia Maria D. nie wygląda na żonę „prywaciarza”. Odświętna, ale mimo to bardzo skromna sukienka okrywa przedwcześnie postarzałe od ciężkiej pracy, wychudłe ciało. W zniszczonych, zaniedbanych dłoniach nerwowo ścisną chusteczkę do nosa, którą co chwila przykładają do wyblakłych oczu pełnych łez:

— Opowiem pani redaktor, swoje życie, jak na świętej spowiedzi — mówi. — Wojna zabrała mi całą rodzinę, ocalałam właściwie cudem. Nauczyłam się trochę krawiectwa i po wyzwoleniu zaczęłam pracować w zakładach odzieżowych. Mieszkaliśmy w zagrzybionym baraku zwanym szumnie hotelem robotniczym. W takim samym drewnianym mieszkali Franek. Poznaliśmy się 22 lipca 1950 roku na zabawie odbywającej się w strażackiej remizie. Nie posiadaliśmy wtedy oboje dosłownie nic. Przez parę lat tułaliśmy się po sublokatorach, ale gdy zaszłam w ciążę, gospodarze tak nam zaczęli dokuczać, że nic tylko się powiesić. I wtedy, muszę powiedzieć, mieliśmy szczęście. Pewien starszy człowiek przeniósł się do córki, a nam wydzierżawił 3 hektary zachwaszonego pola i wałując się chałupę.

Ten ugór wchłonął chyba beczkę naszego potu — i masę pieniędzy — nim zaczął dawać plony. Mąż pracował nadal w fabryce — czasem po 14 godzin na dobę — ja zaś hodowałam kury, dwie krowy, króliki, uprawiałam warzywa dla rodziny i na sprzedaż. Co parę dni wiozłam do miasta dwa wiadra jajek, sery, latem pęki włoszczyzny i kosze jabłek. Od naszego domu do stacji jest ze dwa kilometry, tak więc od tego ciągłego dźwigania wcześniej zaczęłam garbieć — Maria D. obciąża sukienkę pokazując plecy dotknięte wyraźną skoliozą. — Wychowałam też syna i dwie córki... Nie powiem, dzieci udały mi się, jak rzadko — pokryta zmarszczkami twarz kobiety promieniuje dumą. — W połowie lat sześćdziesiątych zmarł

właściciel działki, jego córka nie wróciła z wycieczki zagranicznej — tak więc staliśmy się posiadaczami. Postanowiliśmy zbudować dom: porządną, piętrową, z kanalizacją i z wygodami. Dwa razy po trzy pokoje z kuchnią. Budował go tylko jeden murarz — ja z dziećmi podawaliśmy cegły, nosiliśmy wiadra z wapnem. W tym czasie mąż do spółki z kolegą założyli warsztat lakierniczy. Pracowaliśmy od świtu do nocy, tak więc w końcu wykończyliśmy dom.

Dzieci, to miałam takie zdolne, że od powszechniaka do matury zdawały z nagrodami. Ciągłe w książkach i książkach. Syn jest doktorem, nie medycyny jednak — Maria D. szuka w myślach odpowiedniego słowa — a etnografii i uczy studentów w K. Tam też mieszka.

Obie córki pokończyły studia z wyróżnieniem i pracują jako nauczycielki w S. Kilka lat temu mąż spłacił wspólnika i zaczęło nam się nieźle powodzić. Synowi coraz to coś kupiłam do mieszkania, wnuczkom futerka na zimę. Córkom, które mieszkają u mnie, wychowałam dzieci i pomagałam jak mogłam. Skłamałabym mówiąc, że one tego ode mnie żądały, no, ale przecież matką jestem i chciałam, aby lepiej im było w życiu niż mnie.

I wtedy to właśnie Franek mi się odmienił, jakby wstąpił w niego zły duch. U najlepszych krawców zaczął szyc sobie garnitury, w gębę wklepywał różne zagraniczne mazidła. Wyklócał się o każdy grosz dla domu, a potem to i na nocie nie wracał.

Wreszcie powiedział mi, że chce rozwodu. Franuś — mówię — czy ty się blekotu najadł, że takie bzdury pleciesz? Toż my prawie 40 lat ze sobą przeżyli, wnuczki do szkoły chodzą, ludzi wstyd. A on mi na to, że nic w życiu nie użył, oprócz ciężkiej pracy. „Dobraś ty kobieta, Maniu — powiada — ale czy ja cię kiedyś widziałem inaczej, jak w przybrudzonej fartuchu i z rozczochraną głową? Dzieci dorosłe, na chleb sobie zarobią, to i mnie się należy odrobina radości”. Tak się zawzięł, że ani córek nie słuchał, ani nawet księdza, com go wezwwała dla przemówienia mu do sumienia.

— „Dom wam zostawiam — mówił — a wezmę samochód i warsztat”.

Kiedy z powiastką udałam się do sądu, nogi się pode mną ugięły. Rozumiałam go: młodo się ożenił, a potem to już nic tylko codzienny kierat. Nieraz to i zmęczona warknęłam na niego, gdy się, jak to chłop do mnie garnął. Na stroje i różne takie fikuśne dyrdymałki — Maria D. szuka odpowiedniego słowa — przezroczyście peniary pieniędzy mi zawsze było szkoda. A może trzeba było, póki czas, dzieciom i mężowi chleba z margaryną dać i pójść do fryzjera? Więc kiedy w sądzie powiedział, że ze mną żyć nijak nie będzie i zabije się, gdy mu paragrafy staną na drodze do szczęścia — zgodziłam się na rozwód.

Przyznano mi nawet od niego spore alimenty, ale Franuś, jak to chłop, raz mi je przysłał, ale potem już zapomniał. Nie biegam po komornikach, zdrowe ręce mam — Maria D. pokazuje swe popuchnięte w stawach dłonie — i dzieci dobre, tak więc głodna nie chodzę. Od rozwodu Franuś wyprowadził się na dobre, zamieszkał z tą drugą, nawet wnucząt nie odwiedza. A ja — cóż — czasami czuję się, jak ten Murzyn, co to zrobił swoje... (B)

Peter Tyliczka was a sailor on the liner M.S. Pilsudski, torpedoed November 26, 1939, North Sea. In 1940, Peter was sailing in the Canadian Merchant Marine, aboard the former "Italian" freighter S.S. Caponoli. In 1941, Peter served as an Instructor in the Polish Navy in Owen Sound. While overseas, word has been received by the former Dorothy Tighe that her husband was awarded Krzyż Waleczny - Fighting Cross for his actions during the invasion of France. At that time, Peter was serving as a Navigator aboard the cruiser "Dragon" which was torpedoed July 8, 1944.



Marynarskie szczęście Piotra Tyliczaka

Ostatni żyjący członek pierwszej załogi „Daru Pomorza”
● Przeżył zatonięcie transatlantyku „Pilsudski” ● Gdynia w Kanadzie

Pan Piotr Tyliczak, rodem z Muszyny, mieszka w kanadyjskiej miejscowości Owen Sound w prowincji Ontario. Mimo „ósmego krzyżyka” na karku trzyma się krzepko i imponuje dokładną pamięcią. Podczas pobytu w rodzinnym kraju dał się namówić na marynarskie wspomnienia:

☆☆☆

— Gdy miałem 15 lat, wpadłem w oko przebywającemu na odpoczynku w Krynicy pierwszemu kapitanowi szkolnej fregaty „Dar Pomorza”, Konstantemu Maciejewiczowi, który skłonił moich rodziców, żeby zgodzili się oddać mnie na okrętową służbę. W 1930 r. jako chłopak pokładowy, płynąłem

w dziewiczym rejsie „Daru Pomorza” do Nowego Jorku. Związałem się z morzem na długie lata.

— W 1939 r. byłem sternikiem na transatlantyku „Pilsudski”, bliźniaku „Batorego”. 26 listopada 1939 r. — płynąc do Australii — znaleźliśmy się na Zachód od Newcastle. Wczesnym rankiem, akurat gdy pełniłem służbę i trzymałem w rękę ster, statkiem wstrząsnęły dwa wybuchy. Do dziś nie wiadomo, czy trafiły nas torpedy „U-bootów”, czy też wpadliśmy na miny. Manewrując sterem starałem się opóźnić zanurzenie tonącego statku w otchłani morza. Ludzie skakali do łodzi ratunkowych, mżył deszcz ze śniegiem, wysoka fala utrudniała ewakuację. Niektórzy nie zdążyli nawet przywdziać mundurów i w samych piżamach trzęśli się z zimna. Po kilku godzinach nadeszła pomoc. Z topieli wyłowili nas angielski okręt i zawiózł załogę do West Hartpol. Zaopiekowano się nami pie-

czołowicie, podano ciepłą zupę i szklankę rumu, odziano w suche ciuchy.

— Marynarze mówią, że kto przeżył zatonięcie swego statku, ten jakby zawarł przymierze z morskim żywiołem: nie mu już nie grozi. Ja byłem potwierdzeniem tej reguły. Pływałem na wielu statkach — m.in. ORP „Krakowiak”, ORP „Orkan”, kanadyjskim „Capanoli” — i zawsze dopisywało mi marynarskie szczęście. Przeżyłem bombardowania i ataki niemieckich łodzi podwodnych podczas konwojów do Murmańska. 7 października 1943 zszedłem z niszczyciela „Orkan” na kilkudniowy urlop. Nazajutrz okręt wypłynął na pełne morze i został koło Islandii trafiony 2 torpedami akustycznymi, zatonął z większością załogi i dowódcą.

— W lipcu 1944 r. znajdowałem się na krążowniku polskim „Dragon”, który brał udział w inwazji aliantów na Normandię. Okręt toczył wściekły artyleryjski pojedynek z bateriami nadbrzeżnymi wzdłuż całego atakowanego przez aliantów wybrzeża, ze specjalnym nasileniem w rejonie Caen. Bombardowanie niemieckich punktów oporu trwało 10 dni. Jednocześnie walczyliśmy z niemieckimi ścigaczami i połowiaczami min. Nagle dostaliśmy „żywą torpedę”, statek osiadł na mieliźnie. Z trudem dotarliśmy do Arromanches, gdzie — mimo wysiłków załogi — dumny „Dragon” poszedł na dno. Ja znowo ocalałem. Odnaczono mnie wtedy Krzyżem Walecznych.

— Po zdobyciu Normandii otrzymałem urlop: 11 listopada ożeniłem się z Angielką, Dorothy Tighe. Marynarka Wojenna zafundowała mi nawet bezpłatny bilet do Kanady. Zaraz po wojnie wspólnie z kolegą **Edkiem Słupczym** zbudowaliśmy nadbrzeże „Gdynia” w porcie Owen Sound.

— Dochowałem się 5 dzieci, 11 wnuków i 1 prawnuka. Czasami, gdy proszą mnie „dziadku, opowiedz ile razy tonęłeś na statkach”, ożywają na nowo moje morskie batalie, smak słonej wody i słowa piosenki „Morze, nasze morze — będzie ciębie wiernie strzec”...

(J.L.)

Jubileusz „siódemki”

Już 25 lat minęło od przeprowadzki Szkoły Podstawowej nr 7 do budynku przy ul. Grota Roweckiego w Nowym Sączu. Z opasłej, starannie prowadzonej kroniki wybieramy najważniejsze wydarzenia z życia „siódemki”.

16 stycznia 1966 r. Na podwórzu szkoły nr 13 — kilkuletniej naszej siedziby — młodzież i rodzice szykują się do uroczystego pochodu. Na czele flagi państwowe, dalej znak szkoły na tarczy udekorowanej wstęgami i orkiestra wojskowa. Zajeżdżają samochody z przedstawicielami władz miejscowych i zaproszonych gości. Rusza pochód, do którego dołącza się społeczeństwo naszego miasta. Docierają do nowego budynku szkolnego. Tu, przy wejściu, wita wszystkich w imieniu Prezydium MRN, zastępca przewodniczącego, Ryszard Wolny. Następnie przemawia do zebranych sekretarz KW PZPR, Czesław Domagała. Przy dźwiękach hymnu narodowego Cz. Domagała przecina wstęgę, po czym wręcza kierownikowi szkoły — Marii Muzyczkowej symboliczny, duży, drewniany klucz z czerwoną wstęgą i przez szeroko otwarte drzwi wchodzi wszyscy do wnętrza budynku. Obecnych oczarowuje jego piękność. Olbrzymie okna, obszerne korytarze, lśniące podłogi, jasne klasy, wspaniałe urządzone pracownie i świetlica (po raz pierwszy własna) robią na zwiedzających olbrzymie wrażenie. Rozpoczyna się akademie. W pięknych słowach ob. Cz. Domagała nakreśla drogę naszej Ojczyzny do dzisiejszych sukcesów i walkę o pokój. Szkoła „Obrońców Pokoju” ma uczyć i wychowywać bojowników o wielką sprawę — o pokój między narodami. Odczytana jest także depesza gratulacyjna od ministra kultury i sztuki, Lucjana Motyki, który jednocześnie przekazuje szkole 12600 zł na kupno telewizora. Część artystyczną rozpoczyna uczeń I klasy, Marek Gacek, który w stroju ullańskim wita sekretarza KW PZPR.

Rok szkolny 1966/67. Budynek szkolny z wyglądu zewnętrznego olbrzymi zaczyna być ciasny. Od 1 września 1966 r. liczba uczniów wzrasta do 803 w 23 oddziałach w 15 salach szkolnych przy 26 nauczycielach. Tylko klasy ósme są podwójne, reszta oddziałów w trzech ciągach. Pierwszy raz mamy klasy ósme, a więc pełną ośmioklasową szkołę podstawową, o której mówi reforma szkolna.

Rok szkolny 1968/69. Obok wielu ujemnych okoliczności, które poważnie dezorganizowały pracę szkoły, jak choroby nauczycieli, częsta ich zmiana, duża ilość matek z małymi dziećmi i związane z tym urlopy opiekuńcze, dochodzą jeszcze ogromne kłopoty natury gospodarczej. Zły materiał, z którego wykonano drzwi i okna powoduje wypadanie zawiasów i zamków, źle ułożony dach przecieka w wielu miejscach, a na sali gimnastycznej obok wadliwej budowy centralnego ogrzewania (w zimie bardzo niska temperatura) zaznaczają się pęknięcia ścian i wychylenia w ścianie zrobionej ze szklanych kafli. Zwołano specjalną komisję. Ekspertyza stolarki doprowadziła do komisji arbitrażowej, w wyniku której Nowosądeckim Zakładom Budowlanym zabrano kaucję w wysokości 138000 zł z przeznaczeniem na usunięcie braków, a sala gimnastyczna została w listopadzie 1968 r. zamknięta.

Rok 1970/71. Kierownikiem szkoły do końca lutego 1971 r. była **M. Muzyczkowa**, która następnie przeszła w stan spoczynku, a jej miejsce zajęła **Janina Kosecka**. Warunki lokalowe pozostały bez zmian. Nie dokończony remont sali gimnastycznej i brak boisk sprawiał wiele kłopotu i trudności w realizacji programu w-f.

— str. 8

Z chwilą nastania okupacji niemieckiej sytuacja Żydów zamieszkałych na Sądecku, jak w miastach w innych regionach kraju zajętych przez Niemców zmieniła się radykalnie. Już od września 1939 roku zaczęły się pierwsze represje, które były dotkliwsze niż w stosunku do Polaków. Do takich należała przymusowa praca, zakaz prowadzenia przez Żydów handlu, który był przecież podstawą egzystencji większości Żydów, nakaz noszenia opasek z gwiazdą Dawida, kontrybucje.

Nastąpiła więc pauperyzacja Żydów, coraz częściej stawały się akty gwałtu ze strony okupacyjnego aparatu, rozpoczęła się fizyczna likwidacja Żydów sądeckich: już w maju 1940 r. na cmentarzu żydowskim w Nowym Sączu rozstrzelana została duża grupa Żydów, m.in.: wielu przedstawicieli inteligencji żydowskiej. Odtąd cmentarz żydowski w Nowym Sączu stał się miejscem egzekucji miejscowych Żydów. Na terenie Sądeckim zorganizowano 5 obozów pracy przymusowej dla Żydów, którzy musieli pracować przy naprawie dróg, w kamieniołomach, przy regulacji rzek. Zarabiali oni minimalnie, mieli zapewnione wyżywienie, ale tylko dla siebie. Najbardziej znane i największe obozy mieściły się nad J. Rożnowskim: w Rożnowie i Lipiu. Pracowali tam nawet 15-letni chłopcy.

Na wiosnę 1940 zaczęły się pierwsze przesiedlenia Żydów. W Nowym Sączu znaleźli się Żydzi z większych miast Górali Gubernii: Krakowa i Lwowa oraz z terenów włączonych bezpośrednio do Rzeszy, zaś w jesieni 1940 do Nowego Sącza zostali przesiedleni Żydzi z sądeckich ujazdów (tam nie mieli już prawa zamieszkiwać).

W lipcu 1940 władze niemieckie wydały zarządzenie o utworzeniu w Nowym Sączu dzielnicy żydowskiej — czyli getta. Żydów z różnych stron miasta zaczęto przesiedlać do dwóch dzielnic: jedna położona była w centrum miasta — ograniczona od północy cmentarzem żydowskim, od zachodu Dunajcem, od południa rynkiem i ul. Piastowską, od wschodu: ul. Piotra Skargi, 3 Maja. Druga dzielnica znajdowała się za Kamienicą (zwana popularnie „Piekieł”). Obie dzielnice łącznie liczyły około 5 — 6 km², po zakończeniu w listopadzie 1940 r. akcji przesiedlenczej zamieszkiwało je około 18.000 mieszkańców. Panem życia i śmierci getta był osławiony szef

sądeckiego Gestapo Heinrich Hamann. W getcie przeżywały stare domy, pozbawione kanalizacji, często bez oświetlenia elektrycznego. W 1941 wszyscy Żydzi nowosądecy znaleźli się w getcie, opuścili je ostatni zamieszkał tam Polacy. Od sierpnia 1941 r. przejście między obu dzielnicami wyznaczono ulicami Wołową i Pijarską. W listopadzie 1941 r. wydano zarządzenie określające obowiązki mieszkańców getta. Za opuszczenie getta groziła kara śmierci. Obowiązywała godzina policyjna (od 20.30 do 6 rano). W getcie obowiązywał zakaz handlu.

W pierwszych miesiącach sytuacja Żydów zamieszkałych w getcie była jeszcze znośna, bowiem mieli oni swój samorząd, powołany przez Niemców w jesieni 1939 r. Była to Rada Żydowska (Judenrat), która miała pomóc Niemcom w administrowaniu gettem, której jednak część członków broniła interesów ludności żydowskiej. Jawnie na usługach Niemców była żydowska policja (Służba Porządkowa — Ordnungsdienst), składająca się z 24 policjantów i tyluż zastępców. Brała

ona udział w akcjach przeciw mieszkańcom getta, w łapankach, wyznaczała ludzi do obozów zagłady. Dokuczliwą i represyjną instytucją był żydowski Urząd Pracy — Arbeitsamt), który kierował ludźmi do pracy, a zatrudnienie ratowało przed wywiezieniem do obozów i zapewniało kartki żywnościowe. Rodziło to nadużycia, a także łapownictwo.

Były też instytucje, które zapisywały się po y t y n i e w dziejach okupacyjnych sądeckich Żydów. Do takich należał legalnie działający oddział Żydowskiej Samopomocy Społecznej, utworzony w maju 1941 r. (jego poprzednikiem był Żydowski Komitet Opiekunów). Organizacja ta prowadziła szeroko zakrojoną działalność opiekuńczą i aprowizacyjną, co było bardzo pomocne, ponieważ sytuacja aprowizacyjna w getcie stawała się coraz bardziej tragiczna. Nowosądecka ŻSS otrzymywała żywność od krakowskiej organizacji macierzystej, a także od innych organizacji. Żywność rozdzielana była między najbardziej potrzebujących, przede wszystkim prze-



siedleńców, którzy przyjeżdżali bez środków do życia. Od stycznia 1941 r. w nowosądeckim getcie działał komitet Pomocy Żydów. Pod firmą ŻSS, częściowo zaś Judenratu działały placówki opieki nad dziećmi. Do takich należał dziecięcy, zajmujący się dożywianiem i ogólną opieką nad dziećmi (w maju 1941 skupiał 400 dzieci). Innym zakładem opiekuńczym był sierociniec, który w październiku 1941 r. liczył 225 podopiecznych sierot. Od grudnia 1940 r. w getcie działała kuchnia ludowa, która wydawała tanie, zaś dla najmłodszych darmowe obiady (około 1000 dziennie), prowadzona ona była przez oddział ŻSS.

Szczególnie pozytywnie w dziejach nowosądeckiego getta zapisała się żydowska służba zdrowia. W r. 1940 liczyła 7 lekarzy, 4 dentystów i 3 pielęgniarki. Była ona niewystarczająca, zwłaszcza w sytuacji, gdy Żydzi nie mogli opuścić getta, żeby skorzystać z ogólnej służby zdrowia.

W maju 1940 r. zaczęto organizowanie szpitala żydowskiego. Uroczyste jego otwarcie nastąpiło 6 października 1940 r. (była to reaktywizacja szpitala, który od 25 lat był nieczynny). Mieścił się on przy ul. Kraszewskiego 44 (tam mieściła się również siedziba Judenratu). W styczniu 1941 r. miał już 30 łóżek, zatrudniał 2 lekarzy i 1 lekarza-dentystę, pracujących bezpłatnie i 24 pielęgniarki. Szpital miał salę zabiegową, salę zakaźną, laboratorium chemiczno-analityczne, salę iniekcyjną, aptekę, magazyn i kostnicę. W szpitalu panowała wzorowa czystość. Czynne było ambulatorium, które organizowało wizyty domowe lekarzy. W sierpniu 1941 otwarto poradnię dla dzieci, próbowano utworzyć oddział chirurgiczny, co się jednak nie udało i operacje przeprowadzano na oddziale ogólnym. Zorganizowano jeszcze poradnię: przeciwgruźliczą, przeciwagliczną, wenerologiczną i dla kobiet ciężarnych. Szpital działał dzięki ofiarności społeczeństwa żydowskiego. Otrzymywał on pomoc od żydowskich instytucji opiekuńczych, utrzymywał się także ze zbiorów organizowanych wśród mieszkańców getta.

Trzeba wspomnieć jeszcze o jednej instytucji, której najlepiej świadczy o tragicznej sytuacji getta nowosądeckiego. Była to działająca w 1942 przy łazni żydowskiej (istniejącej cały czas w getcie nowosądeckim) — odwyszalnia. c.d.n.

Tadeusz DUDA

700 lat Nowego Sącza

DZIEJE SĄDECKICH ŻYDÓW (cz III)



Pamiątkowe zdjęcie obecnych i dawnych piłkarek ręcznych „Beskidu”. Pierwszy stojący od lewej trener Franciszek Wolak, po prawej — Jacek Gomulec.

Fot. Tadeusz DOBEK

Muzeum Lachów w Podegrodziu

str. 6

W 1990 roku, wspólnym staraniem miejscowych władz, podegrodzkiej dyrekcji Muzeum Okręgowego, a szczególnie jego dyrektora Wacława Kawiorskiego, podegrodzkie muzeum otrzymuje dwa dodatkowe pomieszczenia: drugą salą wystawową i pomieszczenie biurowe.

Niedawno zakończone zostały prace nad nową, poszerzoną ekspozycją Muzeum Lachów Sądeckich.

Zasadnicza koncepcja wystawy etnograficznej nie uległa zmianie. Została ona jedynie dzięki dodatkowej powierzchni korzystniej zakomponowana oraz wzbogacona nowymi eksponatami, częściowo przekazanymi przez p. Chrzastowskiego, częściowo ze zbiorów etnograficznych Muzeum Okręgowego.

W Dawnej sali muzealnej mieści się obecnie wystawa kultury materialnej, obrzędowości i rzeźby ludowej. Prezentowane są tu stare, tradycyjne narzędzia rolnicze i gospodarskie, niektóre niezwykle cenne i archaiczne jak np. drewniana płuźca czy drewniany rydel okuty żelazem. Wśród narzędzi rzemieślniczych na uwagę zasługuje stary warsztat garncarski z garncarskim kołem z pracowni Błaszczaków z Osowia oraz okazała drewniana tokarka nożna. Odrębną grupę stanowią narzędzia do obróbki łąnu i wełny, przedzenia nici, ręcznego „kręcenia” powrozów, prania i maglowania odzieży. Ta część wystawy będzie w przyszłości uzupełniona typowym dla regionu warsztatem tkackim. Większość eksponatów omówionego działu pochodzi z kolekcji podegrodzkiej.

Tradycyjne obrzędy wiejskie, zarówno rodzinne, jak i doroczne ilustruje szereg akcesoriów obrzędowych, w większości wykonanych na nowo przez gospodynie z Podegrodzia, Mokrej Wsi, Juraszowej, które od lat wspierają muzeum swoimi umiejętnościami. Są to piękne różdżki weselne, wieńce dożynkowe z różnych gatunków zbóż, misterne pajaki żyrandolowe ze wstążek, słomy i bibuły, wreszcie bożonarodzeniowe podłaźniczki, które na długo przed choinką stroiły powąły wiejskich izb na „Godnie Święta”. Część wiszących w muzeum podłaźniczek to plon ostatniego zimowego konkursu zorganizowanego przez GOK w Podegrodziu. Spora część ekspozycji obrzędowej poświęcona jest lachowskim zwyczajom kołędniczym. Stoją tu stare, zabytkowe „turonie”, koniki z opaki, kołędnicze gwiazdy, a także szopka z lalkami w szmaczanych ubiorach do odgrywania jasełek. Warto zwrócić uwagę na komplet pięknych rzeźbionych figurek do szopki autorstwa ludowego rzeźbiarza z Olszany, Leona Potońca.

Współczesną rzeźbę ludową regionu lachowskiego reprezentują w Podegrodziu prace nieżyjącego już Józefa Buźniaka, rzeźbiarza bardzo związanego z historią tego muzeum, dalej — Stanisława Płaty z Narzacowic, Michała Filipa z Posadowej, Władysława Potońca z Rogów i Mariana Lei z Łukowicy. Starą rzeźbę ludową symbolicznie sygnalizuje kapliczka skrzynkowa ze sceną Ukrzyżowania, typowa dla regionu, pochodząca ze zbiorów Muzeum Okręgowego, podobnie zresztą jak część

rzeźb współczesnych i akcesoriów kołędniczych.

Wszystkie działy ekspozycji etnograficznej uzupełnione są szeregiem archiwalnych i współczesnych zdjęć, ilustrujących poszczególne dziedziny kultury wsi.

Druga sala ekspozycyjna przeznaczona jest na prezentację stroju lachowskiego i historii regionu.

Stroje lachowskie w nowej wersji wystawy prezentują się znacznie okazałej. Są pokazane przestrzennie, na manekinach, tworzących barwną grupę mężczyzn i kobiet w świątecznych ubiorach, uznawanych słusznie za jedne z najpiękniejszych w Polsce.

Strój statecznych gospodarzy prezentuje „starościna” w katanie z „organkami” i chuście czepcowej oraz gospodarz w gurbanie. Tradycyjny ubiór młodzieży pokazany jest na przykładzie dziewczyny w pięknym gorsecie i błękitnej spódnicy i „drużby” w typowym podegrodzkim, bogato wyszywanym kaftanie i „bokiciach”.

Tło siedmioosobowej grupy Lachów stanowią piękne chusty naramienne i zdjęcia archiwalne strojów lachowskich. Warto wspomnieć, że kolekcję strojów w podegrodzkim Muzeum uzupełniło sporo eksponatów ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

W ramach części historycznej pokazana jest aktualnie wystawa starej fotografii Wojciecha Migacza, traktowana jako ekspozycja czasowa.

Postać Wojciecha Migacza zasługuje ze wszech miar na przypomnienie właśnie w Podegrodziu. Ten pionier fotografii w nowosądeckich, żyjący w latach 1874 — 1944, pochodzi z Gostwicy, wsi lachowskiej sąsiadującej z Podegrodziem. Po ukończeniu Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem wrócił do rodzinnej wsi, gdzie miał niewielkie gospodarstwo. Zajmował się meblarstwem artystycznym, rzeźbą, muzyką ale przede wszystkim — fotografią, która była największą pasją jego życia. Wykonywał — zarobkowo — liczne portrety ślubne, rodzinne, okolicznościowe, ale także fotografował pejzaże i krajobrazy ówczesnych wsi, ludzi przy codziennej pracy na roli, dokumentował uroczystości regionalne i ważne wydarzenia w życiu okolicznych wsi. Bogaty zbiór archiwalnych zdjęć Wojciecha Migacza jest bezcennym źródłem informacji historycznej i etnograficznej o minionych czasach. Znaczna część starych, szklanych klisz gostwickiego fotografa znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

W podegrodzkim muzeum na kilkunastu planszach pokazano bogaty wybór archiwalnych zdjęć W. Migacza o różnorodnej tematyce. Z ekspozycją strojów lachowskich doskonale korespondują stare portrety par gospodarzy i całych rodzin z okolicznych wsi, ubranych w odświętne ubiory. Starsi mieszkańcy Podegrodzia na wielu z nich doszukują się swoich bliskich. Odrębną grupę stanowią zdjęcia ważnych wydarzeń, które miały miejsce w Sądecczyźnie, np. uroczyste obchody 500-lecia bitwy pod Grunwaldem w 1910 roku, wizyta marszałka Piłsudskiego czy Wincentego Witosa w Nowym Sączu itp. oraz lokalnych uroczystości np. obchody świata 3 Maja w Podegrodziu, otwarcie remizy Straży Pożarnej w Gostwicy itp. Jest na tych zdjęciach kawałek historii regionu i dlatego cieszą się one wielkim zainteresowaniem dzisiejszych jego mieszkańców. **Maria ZALUSKA**

Pocztylion

ZUS wyjaśnia

W nawiązaniu do treści listu Czytelników z Zagórzan opublikowanego w „Głosie Sądeckim” nr 11 z dnia 5 maja br. w rubryce „Pocztylion” Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Nowym Sączu wyjaśnia, że wpływające do Oddziału wnioski o naliczenie dodatków za staż pracy realizowane są w kolejności według dat wpływu. Jednakże na skutek nowelizacji w 1990 r. przepisów emerytalno - rentowych nastąpił w ostatnich miesiącach gwałtowny, kilkakrotny wzrost wpływu wniosków o naliczenie dodatków za staż pracy powodując poważne, nie spotykane do tej pory w Oddziale spiętrzenie prac. Załoga wszelkimi siłami stara się likwidować powstające zaległości, jednakże — mimo tego — zdarzają się opóźnienia w załatwianiu spraw, za które przepraszamy wszystkich świadczących o cierpliwości. i prosimy o wyrozumiałość i cierpliwość.

Dyrektor
dr Julian Buda

★ ★ ★ ★ ★

Klub Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu urządził 18 maja br. pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Świętokrzyskiej w Godowie k. Starachowic. Góry Świętokrzyskie przywitały pielgrzymów piękną słoneczną pogodą, która sprzyjała zwiedzaniu obiektów religijnych i patriotycznych. Kustoszem Sanktuarium jest ks. Czesław Wala, oddany całym sercem dalszej rozbudowie Sanktuarium. Przewodnikiem był p. Jacek Nowak, który chlubnie spełnił swoją rolę — za co jesteśmy mu winni wdzięczność.

Zarząd KIK

85 LAT PTT „BESKID”

Dokładnie 85 lat temu, 25 maja 1916 roku w sali Kasy w Nowym Sączu odbył się I Walny Zjazd Wydziału Turystycznego „Beskid”, przemianowanego po odzyskaniu Niepodległości na Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Towarzystwo działało owoce do roku 1950, kiedy to wraz z innymi „niesłusznymi” politycznie organizacjami (YMCA, „Sokół”) zostało przez władze stalinowskie rozwiązane. Dopiero 31 marca ubiegłego roku Oddział „Beskid” PTT w Nowym Sączu został reaktywowany.

Jubileusz jest okazją do akademii, uroczystości, odznaczeń. Członkowie „Beskidu” to jednak prawdziwi turyści, którzy swe 85-lecie świętować będą w górach. 25 maja br. wyruszą z różnych miejscowości na szlaki w Beskidzie Sądeckim i Pieninach. Wspólne spotkanie nastąpi przy ognisku z grochówką o godz. 19 w ośrodku „Czerce” w Piwnicznej.

W tym roku PTT zorganizowało 7 wycieczek, zaś plany na czerwiec przedstawiają się następująco:

- 2.VI — Zimne i Dubne,
- 8.VI — Lackowa — najwyższy szczyt Beskidu Niskiego,
- 16.VI — Tatry — rejon Czerwonych Wierchów,
- 23.VI — Tatry — grań nad Doliną Chochołowską,
- 29.VI — przejście historyczną trasą pierwszych wycieczki „Beskidu” z 1916 r. z Piwnicznej przez Niemcową, Wielki Rogacz, Radziejową i Hałę Konieczną (gdzie ognisko z grochówką) do Rytra.

Tradycyjnie najatrakcyjniejsze eskapady mieć będą miejsce w okresie wakacyjnym. Poza wycieczkami na Turbacz, Piłsko i w polskie Tatry, zaplanowano pierwsze wyjazdy zagraniczne. Będą to trzy wycieczki w Tatry słowackie oraz sierpniowo-wrzesniowa wyprawa w Alpy austriackie i włoskie. Zapisy przyjmują punkty informacyjne PTT przy ul. Jagiellońskiej 21 (lokal TKKF) i Jagiellońskiej 38 (w „Turyście”). Tam też można otrzymać deklaracje członkowskie oraz zakupić najnowsze numery dwumiesięcznika „Beskid”, wydawanego przez nowosądeckie PTT, któremu prezesuje Maciej Zaremba.

(dan)

Jubileusz „siódemki”

str. 7

Rok 1971/72. Samorząd Uczniowski zorganizował loterię fantową, a uzyskany z niej dochód przekazał na konto odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Rok 1975/76. Ten rok szkolny rozpoczęto nieco wcześniej, bo 21 VIII. W związku z nowym podziałem administracyjnym kraju liczba uczniów wzrosła do 820, a liczba oddziałów wyniosła — 26.

Rok 1976/77. Z dniem 1 IX nastąpiła zmiana w obsadzie dyrektora szkoły. W związku z przejściem J. Koseckiej na emeryturę, funkcję tę objął mgr Edward Sawicki. W marcu przeprowadzono dodatkową zbiórkę makulatury, a zebraną kwotę — 3500 zł — przekazano na budowę Pomnika-Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Najdonioślejszym momentem w życiu szkoły były uroczyste obchody jej święta, podczas których przekazano młodzieży sztandar ufundowany przez Komitet Rodzicielski.

Rok 1977/78. Naukę rozpoczęło 1066 uczniów w 30 oddziałach. W trosce o podniesienie wyników pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole, urządzono w okresie wakacji salę audiowizualną, wyposażoną w najnowszy sprzęt techniczny z pulpitem sterowniczym. Sala ta jest prezentem Kuratorium Oświaty i Wychowania. W trzech salach lekcyjnych przybyły mebleścianki, a w jednej nowe stoliki i krzesła. Kuchnia działa na urządzeniach gazowych.

We wrześniu Grono Nauczycielskie i uczniowie pożegnali długoletnią nauczycielkę, więźniarkę obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, Zofię Janczy.

W międzynarodowym konkursie PCK pod hasłem „Humanitaryzm i pokój” wyróżniono pracę ucznia Leszka Zakrzewskiego.

Rok 1978/79. Odnieśliśmy kilka liczących się sukcesów. Dwie uczennice — Anna Jurczak i Alina Niewiarowska reprezentowały woj. nowosądeckie w piłce siatkowej i zajęły trzecie miejsce w kraju. Krzysztof Tomkowski zajął I miejsce w wojewódzkiej olimpiadzie polonistycznej. Pięcioosobowy zespół zuchowy zajął I miejsce w Chorągwanym Festiwalu Piosenki Zuchowej, uczniowie klas VII — II miejsce w wojewódzkim konkursie na temat bezpieczeństwa ruchu drogowego, a Katarzyna Głodkiewicz — III miejsce w konkursie poezji radzieckiej.

Rok 1979/80. Rozpoczął się dużymi zmianami personalnymi. W rozbudowywanym się osiedlu Milenium oddano do użytku nowy budynek szkolny. W związku z tym część grona pedagogicznego i dzieci przeszła do szkoły nr „19”. W naszej szkole pozostało 600 uczniów. Wybitnie poprawiły się warunki nauczania: odnowiono wnętrza szkoły, wyposażono ją w sprzęt i wiele nowoczesnych pomocy naukowych, urządzono klasopracownię do geografii oraz częściowo do j. polskiego i matematyki. Większe pomieszczenie uzyskała biblioteka, w której urządzono czytelnię. 10 uczniów startowało w olimpiadach przedmiotowych zajmując wysokie miejsca, np. z j. polskiego I, z biologii — IV i V, oraz I miejsce w turnieju piłki nożnej.

Rok 1980/81. Z okazji dnia szkoły — 9 V — oddano przyszkolnemu szczepowi ZHP „Podhalanie” — pięknie urządzoną harcówkę, której wnętrza projektował inż. Zenon Trzupek.

Rok ten różni się całkowicie od poprzednich. Grono rozbiło się na dwie nauczycielskie rodziny. Powstał przecież NSZZ „Solidarność” liczący 33 członków oraz pozostało nadal istniejące ognisko ZNP — liczące 14 osób. Obu związkom towarzyszą rozbieżne cele.

Nasi uczniowie odnieśli sukcesy we wszystkich olimpiadach przedmiotowych. Oto ich nazwiska: Krzysztof Gawlik (I miejsce w województwie z fizyki), Aldona Orzykowska (I miejsce z historii), Wojciech Zemek (II miejsce z j. polskiego), Małgorzata Mirek (III miejsce z chemii) i Sabina Satoła (IV miejsce z matematyki).

Rok 1981/82. W wojewódzkiej olimpiadzie biologicznej nasi uczniowie zajęli kolejne pierwsze miejsca: Paweł Kaprowski, Tomasz Miksztel i Renata Dzieślewska. W olimpiadzie historycznej zwyciężył Krzysztof Gluc i Jolanta Góźdz.

Rok 1984/85. Z okazji jubileuszu — 20 rocznicy istnienia sztandar szkoły odznaczono najwyższym miejskim wyróżnieniem — „Złotą tarczą herbową miasta Nowego Sącza”.

Rok 1985/86. Nadal kontynuowany jest remont — wymiana podłóg na parterze i I piętrze, modernizacja sali fizyki oraz wymiana oświetlenia na parterze. W kłopotach finansowych poratowały nas Zakłady „Wanda” z Sosnowca. W kwietniu — remont ukończono. Na ukończeniu są również plany rozbudowy zaplecza kuchennego i dobudowy 3 sal lekcyjnych. Tradycyjnie uczniowie wzięli udział w olimpiadach przedmiotowych. Indywidualnością okazał się Piotr Kiciński z klasy VIII b., który wystartował w 3 olimpiadach, zajmując II miejsce w województwie z matematyki, V z historii oraz III z geografii (w olimpiadzie miejskiej).

Rok 1986/87. Drużyna z naszej szkoły wystąpiła w telewizyjnym programie „Rambit”. Bezapelacyjnie największe osiągnięcia zanotował na swoim koncie uczeń VIII b. — Piotr Kiciński, który został zwycięzcą olimpiady wojewódzkiej z geografii, będąc równocześnie laureatem olimpiady z historii, j. polskiego i matematyki. Tego w historii szkoły jeszcze nie było.

Rok 1988/89. Czteroosobowy zespół (Sebastian Golonka, Krzysztof Uszko, Karol Król, Arkadiusz Orza) prowadzony przez mgr Magdalę Frączek wygrał Turniej Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego na szczeblu miejskim, wojewódzkim i reprezentował Nowosądeckie w finale krajowym w Bydgoszczy. Ze spraw gospodarczych — zakończono w stanie surowym pierwszą część rozbudowy szkoły oraz oddano do dyspozycji mieszkańców kładkę nad ul. Nawojowską, o którą wiele lat zabiegała dyrekcja szkoły, rodzice i mieszkańcy osiedli.

Rok 1989/90. W marcu władze oświatowe zarządziły głosowanie w Radach Pedagogicznych nad votum zaufania dla dyrekcji szkoły. Okazało się, że nasza dyrekcja (dyr. E. Sawicki, z-ca dyr. E. Sobczak, z-ca dyr. W. Sterkowicz i kierowniczka świetlicy — M. Tokarczyk) cieszą się prawie 99 proc. poparciem Rady.

Tyle kronika. A jaki jest dzień dzisiejszy? Największe bolączki, to ciasnota (w szkole uczy się — łącznie z 6-latkami 1026 dzieci). Brakuje pieniędzy na dokończenie dobudówki. 60 mln, jakie otrzymała szkoła w b.r. wystarczy jedynie na zakup stolarki.

Uczniowie „siódemki” nadal startują w różnych olimpiadach. Jeden z nich — Paweł Matuszyk z VIII b — wygrał olimpiadę z fizyki na szczeblu wojewódzkim i bez egzaminu zostanie przyjęty do LO. Paweł chwali bardzo nauczycielkę fizyki — Krystynę Obarską, która wiele mu pomogła, gdy przygotowywał się do eliminacji.

Uczennice ostatnich klas — Miranda Ekiert, Monika Forczek, Agnieszka Kuźma i Agnieszka Augustyn, twierdzą, że to, czego będzie im brakować w szkole średniej, to niepowtarzalna atmosfera, jaka panuje w „siódemce”, atmosfera współpracy między nauczycielami i uczniami, traktowanie tych ostatnich, jak dorosłych już ludzi.

(B)

Sądecki spleen

(sennie)

Swoje,
nie swoje

A w ogóle dokoła nic ciekawego się nie dzieje. Deszcze zaatakowały nas niby wrogie armie. Bohaterstwem jest kluczyć między blokami, wypełnionymi błotnistą mazią ulicami, mistrzostwem dojście elegancko do celu. Zacieki na naszych domach podkreślają bezduszną i duchotę naszego otoczenia. Gdzie spojrzeć nuda, bylejałość, marazm. Kilkunastu, kilkudziesięciu handlarzy na szaberplacu niczego nie zmienia. Zresztą cóż tam jest: trochę kitu, śmierdząca czymś nie za bardzo egzotycznym wódka, ciuchy — jakby się gdzie indziej powiedziało — z odrzutu.

Ludzie wótczą się nogą za róg, byleby iść, byleby w jakiś cel uwierzyć. Szemrzą, mówią głośnie, buntują się. Tutaj nie wypłacono pensji, tutaj nadliczbówek, gdzieś indziej wszystko szlag trafił. Powstaje magma, burzy się i zaczyna nadymać. Nikt nie wie, co będzie, jak ruszy. Ba, nikt nie wie, w którą stronę ruszy i przeciwko komu. Może przeciwko samej sobie. Historia znająca takich przykładów zbiorowego szaleństwa, zbiorowego pędu ku samounicestwieniu, samobójstwu. Póki

co, malutki, mały i średni polityk chce ten ruch jakoś dla siebie wykorzystać, skanalizować go. Wszak wkrótce wybory. Choć, Bogiem a prawdą, nikt nie wie kiedy. Ale coż taki malutki, mały, średni polityk może sfrustrowanej masie proponować. Wizję lepszego jutra? Wiare we własną przedsiębiorczość? W siłę swoich nie istniejących pieniędzy? W nieoprocentowane kredyty? Jak szybko wytarły się te hasła, jakby szybko się zbanalizowały, jak szybko trafiły do szyderczej mowy ludu. Jak szybko stały się przedmiotem kpín, szyderstw, przekleństw. I na dobrą sprawę nikt nie wie, czy jest to zdrowy psychicznie odruch społeczeństwa, rodzaj racjonalnej samoobrony, czy gotowość do łatwej porażki do zejścia ze sceny życia publicznego choćby za cenę kompromisów w sferze moralnej. Nikt tego nie wie, ale wydaje się, że nikogo to niewiele obchodzi. Można stwierdzić, że powstaje zorganizowane przestępstwo (z pewnego punktu widzenia to ono zawsze istniało i to na niemałą skalę). Już tu i ówdzie trzeba się opłacać chłopcom z palem w dłoni, żeby poczuć

się bezpiecznie, trochę pohandlować, słowem przeżyć jakoś tam następny dzień. I tak dalej, i tak dalej.

Pohukiwania o solidarność międzyludzką odbijają się czkawką na puszczy. Można co prawda spotkać jeszcze kilku nawiedzonych, wierzących w człowieka, w miłość pomiędzy żywymi, ale już są oni mniej aktywni, już jakby ginęli za parawanem szarej rzeczywistości, jakby zaszyli się w nory. No, bo ile razy można przekonywać bliźniego do tego, o czym samemu się wie, że jest prawdą. Ile razy można mówić do słuha. W końcu i świętego-społecznika szlag trafi i zaczyna myśleć: nie udało mi się nikogo przekonać do swojej słusznej wiary, ale przynajmniej nie zaraziłem się złem tego świata, zatem jestem po prostu lepszym człowiekiem. Próba błogostanu. Próba samooszukiwania się, umycia rąk. Idea nigdy nie mierzyła się tylko ilością wyznawców, ale i głębokością ich wiary. Idea jednostkowa nawet nie jest poglądem. Zresztą samo słowo: idea jest dzisiaj podejrzane, schowane gdzieś na dno wokabularza, a człowiek, który je używa, pewnie przeżył ostatnie kilkanaście lat w letargu, albo w zakładzie odwykowym.

Smutne jest to miasto, gdy pada deszcz, gdy smutek rozsiadł się jak tęgawa przepuka na twarzach jego mieszkańców. Smutne te kroki, które coraz szybciej milkną w ciemnościach, gdy zapada noc. Był znaleźć się pod dachem, bez niebezpiecznej przygody, bez oplucia przez pijanych szczurów nocy. I tak bez wiary w dzień, który nadchodzi, naciągamy kołdrę na siwającą coraz bardziej głowę i próbujemy zasnąć. Nie wiemy, czy jeśli jutro wszędzie słońce zdołamy je zobaczyć i przyjąć je do siebie.

Jawniak

„AKSAMITY”

To było naprawdę ładne. I artystycznie i duchowo. Anna Aksamit, to z domu, po mężu Madeja, jej siostra Irena oraz małżonek Józef zaprezentowali swe prace w Mszanie Dolnej. Otwarcie ekspozycji dokonało się w Domu Parafialnym (sala im. Jana Pawła II) w obecności księdza dziekana Antoniego Pawlity, ks. Bronisława Wilczka, zawiadującego miejscowym Kościołem Stowarzyszeniem Młodzieży oraz burmistrza Mszany Dolnej, Antoniego Roga. Była pełna gala. Całością zawiadywała dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, Krystyna Badlik. To głównie dzięki niej i duchownym doszło do wernisażu. Zyski zeń przeznaczone zostały na cel szlachetny. O tym za chwilę.

Anna Madeja prezentowała swe urokliwe, docenione również za granicą, malarstwo na szkle, Józef eksponował rzeźby w drewnie i w kamieniu, zaś Irena Aksamit dała przykład, jak należy dziergać. Jej makramy znalazły nabywców.

Właśnie... Celem artystów było doprowadzenie do aukcji swych dzieł. Nie byłoby w tym nic dziwnego

(twórcy też w końcu z czegoś żyć muszą), gdyby nie fakt, że całkowity dochód z przetargu przeznaczony został na cele charytatywne. Kilka milionów zł trafi do rąk odpowiedzialnych za wychowanie i kształcenie dzieci z plastycznego kółka Ośrodka Kultury w Mszanie Dolnej. Dodajmy, że zarówno Anna, jak i Irena, są od lat osobami, które zajmują się artystycznym kształceniem młodocianych. Z dobrym skutkiem: w okresie wakacyjnym planowana jest wystawa prac „małolatów” w Nowym Sączu. Apel do PAX-u: może wy udostępnicie swe podwoje? Ania Madej ofiarowała 2 miliony na zakup materiałów malarskich dla dzieci. Biercie z niej przykład.

O sukcesach plastycznych rodziny Madejów pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Głosu”. Dodajmy jedynie, że od VII — IX br. Anna Madeja pokazywała swe dzieła w Galerii Parafialnej Religijnej Sztuki Ludowej Kaplicy Witkiewiczowskiej w Zakopanem.

To co robią, wzbogaceni o Aksamit, Madejowie jest cenne. Czynią to bezinteresownie. Czekają na naśladowców...

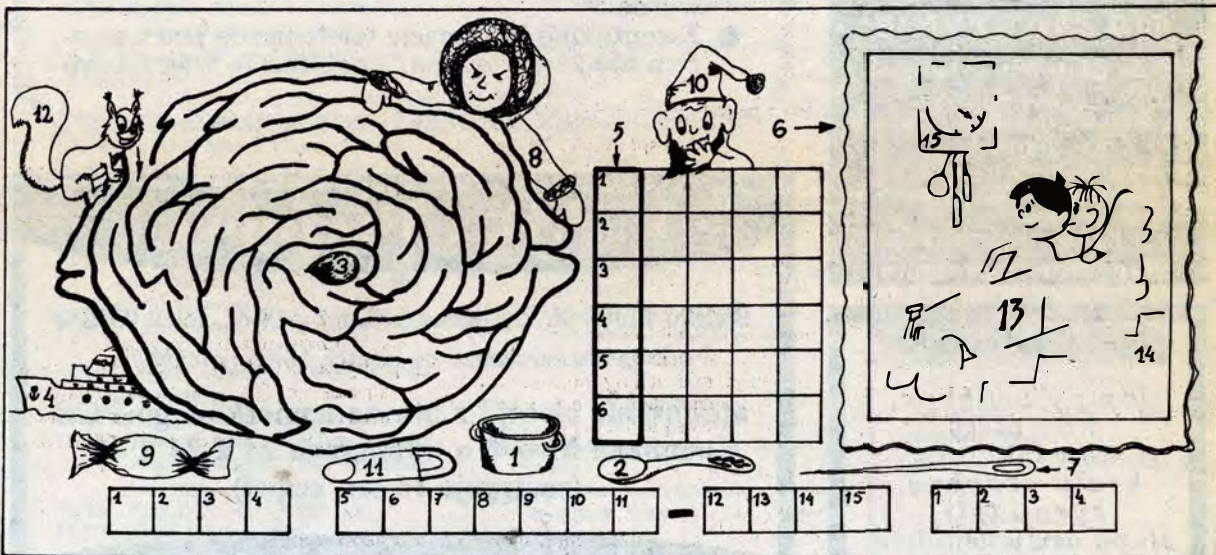
Daniel WEIMER

KONKURS DLA DZIECI

Aby wziąć udział w losowaniu nagród, należy rozwiązać cztery zadania:

- 1) Wyznaczyć wiewiórkę w labiryncie dużego orzecha drogę do małego orzeszka oznaczonego cyfrą 3.
- 2) Rozwiązać krzyżówkę, której hasło w pierwszym, zaznaczonym grubą linią, pionowym rzędzie, będzie przydatne w czwartym zadaniu. Wyrazy o poniżej podanych znaczeniach wpisujemy poziomo: 1. ptak z czubkiem, 2. duże morze, 3. stopień wojskowy, 4. imię dziewczynki, 5. na szpulce, 6. pływa po morzach.
- 3) Uzupełnij i pokoloruj rysunek.
- 4) Pierwsze litery wyrazów oznaczające nazwę przedmiotu, wpisane w dolny rząd krątek wg numeracji, dadzą rozwiązanie.

Tak wypełnione konkursowe zadania, należy wyciąć i przesłać na adres redakcji: Nowy Sącz ul. Narutowicza 6 III p. Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosujemy zegarek elektroniczny oraz dwa zestawy klocków „LEGO”. Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 15 czerwca br. (decyduje data stempla pocztowego). (ja-ja)



Jacek, lat 11

Do strumyka

Chodź tato
pobiegniemy tak daleko
jak tylko płynie
niebieska zimna woda

chodź tato
opowiem ci o świecie
który na co dzień
jest dla ciebie zamknięty

chodź tato
porozmawiamy
za chwilę strumyk się skończy
to tylko czas na zegarze

Agnieszka, lat 12

★ ★ ★

tylko rękę wyciągnąć
by dotknąć gwiazdkę
i spalić się z nią
za szczęście

tak małą mam rękę
a tylko przecież wystarczy
ją wyciągnąć

Twórczość dzieci

Ryszard, lat 12

Bójka

Chodził po naszym podwórku i kazał nazwywać się Wielkim. Nie był taki znowu wielki, jak King Kong, ale wszyscy się go bali. Zaczepiał nas zawsze, odbierał piłkę, gdy chcieliśmy sobie pokopać, albo lody, gdyż nie miał pieniędzy. W szkole o takim mówią nam: czarny charakter, albo negatywny bohater.

Gdy czasami samotnie wybierał się nad rzekę, śledziliśmy go, żeby się przekonać, co przeciwko nam złego szykuje. A on tylko siadał na brzegu i rzucał kamyczkami w jej toń. Siedział samotnie i rzucał. Wtedy już wiedzieliśmy, że mamy chociaż godzinę spokoju i dzisiaj nam już nie pokrzykuje żadnych planów.

Ale następnego dnia znowu pojawiał się czupurny, a z jego oczu biła nienawiść. Strach padał na nas. Nikt przecież nie lubił obrywać kuksańców i kopniaków.

Aż pewnego dnia zdarzyła się rzecz dziwna. Graliśmy wtedy w piłkę, gdy nagle pojawiła się grupka chłopaków z innego podwórka, starszych i silniejszych od nas. Po paru guzach, które oberwaliśmy, pożegnaliśmy się także z jedyną naszą piłką. I wtedy pojawił się Wielki. Rzucił nam niechętnie spojrzenie, potem kpiąco się roześmiał. Ach dzieciaki, dzieciaki — mruknął. I stała się rzecz nieoczekiwana. Z bojowym okrzykiem rzucił się na obcych. Wywiązała się walka. Tylko przez chwilę przyglądaliśmy się jej z zaciekawieniem i strachem. Potem ruszyliśmy mu na pomoc. To była wielka kupa śmiechu, gdy przepędziliśmy razem z Wielkim obcych z naszego podwórka. Piłkę też odzyskaliśmy w bohaterskim boju.

Odtąd Wielki jest z nami. Nie jest taki zły i wiele nas nauczył. A nad

rzeką, do której chodziliśmy odtąd już razem, opowiedział nam o sobie i swoim życiu. I wtedy wybaczyliśmy mu wszystkie sprawy, bo zrozumieliśmy, że to tylko samotność na chwilę pomylila mu drogi.

Romuald, lat 9

Pies

Stoi przy mnie mój Azorek
w każdy dzień
i biega za mną
gdzie tylko chcę

gdyby nie było przy mnie Azorka
noc by była czarna
i nie było skowronka
nie było by słońca
i nie było śmiechu
i nie warto by było żyć

Asia, lat 10

★ ★ ★

plakałam całą noc
bo byłam sama
a jak przyszła mama
zaświeciło jej serce
zatańczyły ściany
i lzy poszły za okno
bo bały się mamy
RANO WSTAŁAM WESOŁA

Wiersz-zagadka.

Kto jest autorem tego wiersza?

„Raz żył pewien pan w Tasmanii...

Raz żył pewien pan w Tasmanii,
Co dzieckiem z kolebki spadł w czajnik;
A że rósł wszędzie i wzdłuż,
Nie wydostał się już.
I tak został w czajniku w Tasmanii.

Spośród prawidłowych odpowiedzi zostanie wylosowana nagroda w wysokości 100 tys. zł, ufundowana przez redaktora działu kulturalnego. Konkurs przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży.

Artykuły dla modelarzy
i majsterkowiczów
poleca:

sklep
„Arpo-model”

NOWY SĄCZ,
ul. Podhalańska 5a, tel. 205-30
(od godz. 12 do 19, w soboty od 11 do 15)

★★★★★★★★

NIGHT CLUB
„ROKO”

ul. Głowackiego 10

zaprasza
na dancing z orkiestra

19.00 — 1.30

★★★★★★★★

Z.U.P. „ELSTOP”

Nowy Sącz, ul. Gorzkowska 30

informuje,
że pod nowym
numerem telefonu
261-11 wew. 727

nadal zaprasza
do korzystania z usług:

- alarmy przeciwwłamaniowe
- domofony — bloki, kamienice, domki
- anteny satelitarne — najlepsze zestawy

BIURO PISANIA
NA MASZYNIE

Ewa Głabińska-Jurczak
Nowy Sącz,
ul. Berka Joselewicza 315, I piętro

- Przepisywanie tekstów
- Przyjmuje wszelkie zlecenia od poniedziałku do piątku w godz. od 10 do 11 i od 16 do 17.

Serdecznie zapraszamy

Metaloplastyka

lampy ozdobne,
komplety
kominkowe,
kratki ozdobne,
żyrandole,
słupy oświetleniowe.

Zgłoszenia —
Nowy Sącz,
tel. 235-14 (g. 16 — 20)

Hurtownia
Artykułów
Przemysłowych

Barcice 414
tel. 660-86
(od godz. 16)

poleca:

- tkaniny
- ręczniki
- obrusy
- bieliznę pościelową

Ceny atrakcyjne,
bez marży.

ZAPRASZAMY!

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe
„Kerim”

Zaprasza do salonu handlowego
„Batory”

Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 5 oraz Berka Joselewicza 2
oferujemy:

- magnetowidy już od 3.350.000,
- telewizory już od 3.850.000,
- maszyny dziewiarskie i szwalniowe — ceny niskie oraz wiele atrakcyjnych towarów.

Zapewniamy serwis gwarancyjny
i pogwarancyjny

Przedsiębiorstwo Detektywistyczne
i Ochrony Mienia

„SEKRET — SERWIS”

34-400 Nowy Targ, osiedle W. Witosa 2/11a
poleca w ramach akwizycji i promowania wyrobów

- SEJFY
- ▼ KASY PANCERNE (stalowo-betonowe) ognio-odporne
- ◆ SZAFY METALOWE
 - ze skarbami i bez
 - różnej wielkości i rozmiarów
 - do mieszkań, sklepów, szkół i dla zakładów pracy
 - dla osób prowadzących działalność gospodarczą
- Ceny wyrobów niższe średnio o 3.000.000 zł niż to oferują inne firmy na terenie kraju
- ▼ Powyższe wyroby producent dostarcza w cenie zbytu do siedziby zamawiającego
- ◆ Płatności dopiero po dostarczeniu zamówionego wyrobu
- Ewentualne informacje telefoniczne pod numerem 650-22 w Nowym Targu (także wieczorem)

P.P.B. „Prefabet”

Bielsko-Biała, ul. Żywiecka 118, tel. 418-31, telex 035288

oferuje do sprzedaży po cenach konkurencyjnych

atestowane bloczki z betonu komórkowego PGS
odmiana M-600 o wymiarach 24 x 24 x 49
(zastępuje 16 szt. cegiel).

ZAPEWNIAMY ODPLATNIE TRANSPORT.

Nowo otwarty

Zakład
Mięso-Wędliniarski

przyjmuje

zamówienia
do sprzedaży hurtowej
wyrobów po cenach
konkurencyjnych.

NOWY SĄCZ,
ul. Św. Heleny 40,
tel. 224-76

Nie wierzysz
w reklamę prasową?

SPRÓBUJ!!!

Ogłoszenia
„GŁOSIE SĄDECKIM”

Zapewnia Ci sukces!

UWAGA!

Najlepsza restauracja

„BONA”

Poleca

- ☆ dania kuchni włoskiej
- ☆ kuchnię staropolską
- ☆ organizujemy przyjęcia weselne, uroczystości rodzinne itp.

Nowy Sącz, Rynek 28
godz. 9 — 21

ZAPRASZAMY!

NA ZAKUPY Z „GŁOSEM”

Począwszy od 14 numeru „Głosu Sądeckiego” rozpoczęliśmy druk kuponów upoważniających Czytelników do określonych profitów przy korzystaniu z usług reklamujących się poniżej firm. Kupon należy wyciąć i oddać w danej placówce. Z wszystkimi kontrahentami podpisaliśmy umowy gwarantujące realizację przyjętych zobowiązań. Jeśli z podanych warunków wynika, że wymagany jest więcej niż 1 kupon, pozostałe mogą pochodzić z tego lub następnych numerów „Głosu”, do czasu ukazywania się reklamy.

Jeśli zatem jesteś stałym Czytelnikiem „Głosu” możesz za darmo wypożyczyć kasety video, wywołać kolorowy film, wypić piwo, czy otrzymać podarki! Wszystkie kupony (oprócz „Rolminex”-u) ważne do 15 lipca.

Oszczędzaj KUPUJĄC „GŁOS”!

„VIDEO AR”

wypożyczalnia kaset video
(blisko 300 tytułów)
oraz biuro podróży.

N. Sącz, ul. Sucharskiego 8,
czynna w dni powszednie 10 — 18
w soboty 10 — 16

Oddaj 5 kuponów
w naszej firmie,
a wypożyczymy ci za
darmo dowolną kasety
na przeciąg 1 doby!

„MICHAŁ” zaprasza na piwo!
Oferujemy ponad 15 gatunków piwa
krajowego i z importu. Sklep „Michał”
N. Sącz, ul. Samotna 11 (obok
„Manhattanu”), czynny pn.-pt. 10-18
so. 10-17, n. 10-12 i 14-17.

Przy zakupie powyżej 15 piw
i przedłożeniu dwóch kuponów,
otrzymasz w prezencie butelkę
„Złotego Bażanta”

FOTO F LAB, ul. Jagiellońska 7,
pierwszy w N. Sączu zakład fotograficzny
z urządzeniami japońskiej firmy „FUJI”
dzięki któremu w ciągu jednej godziny
możesz wywołać film i zrobić
kolorowe zdjęcia. Zapraszamy w godz.
9.00 — 17.00, w soboty 9.00 — 13.00

Niniejszy kupon upoważnia do
darmowego wywołania filmu, pod
warunkiem pozostawienia
negatywu do dalszej obróbki
w naszym zakładzie.

Zyskujesz 12.000 zł!

„ROLMINEX”

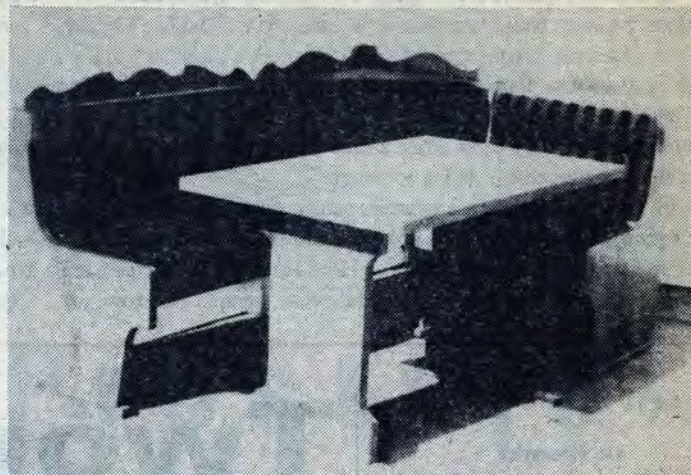
N. Sącz, ul. Romanowskiego 7,
tel. (0-18) 210-02 zaprasza do
swoich sklepów:
Malachit, ul. Jagiellońska 2 —
zegarki, szkło użytkowe i artystyczne
(Citizen, Delbana, Atlantic, Seiko)
Drogeria, ul. ks. kard. S. Waszyńskiego
— kosmetyki leczn. i pielęgn.
(Johnson and Johnson, Coty, Jericho)
MEBLE, ul. Romanowskiego 7,
Rynek 15, hurtownia CHEŁMIEC,
ul. Marcinkowska 1.
Odzież-Obuwie, ul. Rynek 2,
kiermasz Wiosna-Lato, Made in India, Orient
Kupony ważne do końca maja.

Kupon upoważnia do 4 % zniżki przy
zakupie mebli powyżej 5 mln zł.

Przy zakupie borowiny i soli leczniczej
firmy „Jericho” otrzymasz za darmo
kosmetyk-niespodziankę.

Kupon upoważnia do 5 % obniżki
przy zakupie złotej biżuterii
produkcji firmy THOMPSON,
a także przy zakupie obrączek
ślubnych

Prezent w granicach 5 % ceny
przy zakupach powyżej 300 tys. zł



FIRMA „MABI”

Biczyce Dolne 86, tel. Nowy Sącz 207-95

oferuje:

- narożniki i meble kuchenne, stylizowane
w okleinie dębowej, także na zamówienia.

Ceny hurtowe, konkurencyjne —
niższe o 30 proc. od producentów
krajowych!

■ Ogłoszenia drobne ■

Usuwanie zębów w znieczuleniu o-
gólnym (narkozie), lek. stomatolog Jac-
cęk KWAŚNIEWSKI, Szczawnica, ul.
Języki 4a, tel. 25-49.

Żaluzje srebrzyste, kolorowe, gwa-
rancja. Nowy Sącz, tel. 265-51.

Regularne przejazdy: Niemcy, Fra-

ncka, Włochy, Benelux, Hacienda — ul.
Jagiellońska 18, tel. 206-76 w. 218.

„LINGWISTA” — Biuro Tłuma-
czeń z języków obcych, ul. Skrzyszew-
skiego 10/57 i Rynek 22, I p. Nie re-
klamujemy się sloganem „u nas naj-
taniej”. Pytamy jedynie: „Dlaczego
KTOŚ kradnie nasze tablice firmowe?”

Pilnie sprzedam działki budowlane
uzbrojone w Gorlicach przy ul. Lipo-
wej. Wiadomość: Gorlice, tel. 254-06.

Sygnal z Limanowej: w dwutygodniku „Aktualności Ziemi Limanowskiej” ukazał się list odsądzający od czci i wiary rzemieślnika — Stanisława Biedę. Co mu się zarzuca?

W telegraficznym skrócie: prowadzona przez pana Biedę ubojnia nie spełnia elementarnych warunków sanitarnych. Posiada 7 kominów niskich, które bez przerwy dymią. Na podwórzu znajduje się piec do spalania odpadów, z którego wydobywa się niesamowity fetor. Całymi dniami ryczy bydło i kwiczą świni oczekujące w kolejce na śmierć. Zabija się je w szczególnie bestialski sposób; siekierą i to tak nieumiejętnie, że dopiero po 7 ciosach zwierzę oddaje ducha. Ubojnia jest wylęgarnią szczurów, dzikich kotów i psów. W jej pobliżu usychają drzewa. Bez przerwy słychać przekleństwa (praca odbywa się na dwie zmiany) i hałas rzucanych o betonowe podwórce pojemników. Nieczystości są bezpośrednio wpuszczane do rzeki, z której dna wypływa krew i tłuszcz. Autorzy listu — protestu żądają od limanowskiego burmistrza, aby natychmiast nakazał zamknąć tę uciążliwą ubojnię.

Zarzuty rzeczywiście najcięższego kalibru. Jadę więc na miejsce sprawdzić ich wiarygodność. Przekonać się, czy nie zostały wysane z palca, bo gdyby się potwierdziły, to przecież powinien się nimi zająć prokurator.

Człowiek człowiekowi wilkiem

Stanisława Biedę nie uprzedziłam o swoim przyjeździe, zastaje go więc przy pracy. W Rzemieślniczym Zakładzie Masarskim Wyróbów Garmazeryjnych przy ul. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej od progu rzuca się w oczy dbałość o ład i czystość. Nie widać dzikich kotów, a tym bardziej szczurów. Ze zwierząt jest tylko przywiązany do budy pies podwórzowy.

Właściciel zakładu, to schorowany 66-letni rzemieślnik, który w zawodzie masarskim „zjadł zęby” (50 lat praktyki, 80 uczniów, których wprowadził w arkana profesji). Pan Bieda przez wiele lat był kierownikiem masarni Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. W 1980 roku otworzył swój własny zakład. Były to czasy, kiedy mięso i wędliny kupowało się na kartki i stary masarz chciał trochę zapelnąć lukę na rynku.

Stanisław Bieda: — Do 1989 roku miałem spokój. Na moje wyroby mam zawsze popyt (obecnie sprzedaję dziennie około 150 kg a przed świętami

więcej nigdy nie było reklamacji. Dopiero po dziewięciu latach, kiedy do — odległego od mojego zakładu — domu wprowadził się jeden sąsiad rozpoczęły się kłopoty. Z początku były to drobne podszczypywania, a potem już bezpartonowa walka, której efektem jest, choćby ten szkalujący mnie list. Jego treść zbulwersowała nie tylko mnie i moich najbliższych, ale także sąsiadów, którzy przychodzą do mnie i dzwonią z wyrażeniami poparcia. Sąsiad, który rozpełtał tę nagonkę jest już skłony prawie ze wszystkimi dookoła. Nie wiem, dlaczego tak mnie nienawidzi... Przysnągę było kilka niedociągnięć przy budowie zakładu, ale już od dawna wszystkie zostały naprawione. Zdaję sobie sprawę, że taka firma jak moja jest uciążliwa dla otoczenia i nawet przy najbardziej zautomatyzowanej produkcji może ludziom przeszkadzać, ale tak samo mogą narzekać ludzie mieszkający w pobliżu betoniarni czy sklepu, gdzie są ranne dostawy.

Pan Bieda wyjaśnił, że właściwie za-

den z zarzutów, jakie stawiają mu autorzy wymienionego wyżej listu, nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości. Prostując po kolei — praca w zakładzie odbywa się tylko na jedną zmianę. Zatrudnionych jest tylko 2 fachowców i 3 uczniów. Dziennie dokonuje się uboju jednej sztuki bydła, zaś świni tylko sporadycznie, bo bardziej się opłaca kupować gotowe półtusze. Cały zakład ma tylko 4 kominy, pozostałe to wentylatory. Nie ma pieca do spalania odpadów, gdyż te każdego dnia (o ile są) wywozi prywatny odbiorca. Zwierzęta zabijane są przy pomocy „radicalu” (aparat do ogluszania) i nikt naminnie nie goni ich z siekierą czy kilofem. Przy zakładzie wybudowano szelne zbiorniki osadowe, które opróżniane są przez MPKG. Robione ostatnio (dwa tygodnie temu) pomiary hałasu nie wskazują na przekroczenie odpowiednich parametrów, podobnie jak zanieczyszczenie powietrza i wody. Stanisław Bieda pokazuje dokumenty na potwierdzenie swoich słów.

Obecnej przy rozmowie lekarz weterynarii, **Bohdan Hetman**, dodaje: — Gdyby mnie tak szkalowano wytoczyłbym redakcji sprawę w sądzie. Jak można drukować list, który jest stekiem bzdur. Elementarnym obowiązkiem dziennikarskim jest sprawdzenie wiadomości. Bardzo często jestem w tej masarni i robię tutaj badania. Poza tym zakład jest pod nadzorem Rejonowego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego, Ryszarda Christoffa, który także nie zgłasza żadnych zarzutów. Przecież wystarczy przejrzeć księgę kontroli. Bardzo często robi się odszczurzenie, w oknach są siatki chroniące przed muchami. To bzdura, że z rzeki wydobywa się krew i tłuszcz, o czym, każdy może przekonać się naocznie.

Stanisław Bieda jest rozgoryczony: — Tyle lat przeżyłem w tym domu, starałem się zawsze żyć ze wszystkimi w zgodzie. Zakład, to całe moje życie. Człowieka tak łatwo zranić i zatruć mu życie. Tylko co to komu da? (B)

P.S.

Do redakcji wpłynął list — podpisany przez kilkunastu mieszkańców ul. Matki Boskiej Bolesnej — którzy protestują przeciwko szkalowaniu Stanisława Biedy. Twierdzą, że list wysłany do miejscowego dwutygodnika był tendencyjny i zawiera pomówienia. (D)



30 maja — czwartek

program I

- 14.55 W Starym Kinie: „Kościszko pod Racławicami” — polski film arch. z 1938 r.
- 16.35 Między wiosną a latem (3)
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Pilnujmy marzeń” — śpiewają przyjaciele Wolnej Grupy Bukowińskiej
- 18.35 Magazyn Katolicki (przed wizytą Ojca Świętego)
- 19.00 Wieczorynka: Podróże do bajek — „O rybaku i złotej rybce” — „Księżniczka i smok”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Bergerac” (1) — „Sparta” — serial krym. prod. ang.
- 21.05 Reportaż
- 21.45 Pegaz
- 22.15 Inni ludzie: „Urodziłem się aniołem” — reportaż Ewy Borzęckiej
- 22.45 Studio Sport: kronika Mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów

program II

- 15.30 „Pożegnanie” — Irena Santor
- 17.00 Polska między I i IV pielgrzymką Jana Pawła II
- 17.30 „De profundis” — widowisko artystyczne
- 18.30 „Cudowne lata” (47) — serial prod. USA
- 19.00 Kabaret „D-K-D”
- 19.30 Msza koronacyjna Mozarta: śpiewają „Poznańskie słowiki”
- 20.00 Studio Sport
- 21.00 Studio KBWE
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Perły z lamusa: „Robinson Crusoe na Marsie” — film fab. prod. USA
- 23.45 CNN — Headline News

31 maja — piątek

program I

- 16.00 Wiadomości popołudniowe
- 16.10 Video-top
- 16.20 Dla dzieci: „Lizak”
- 16.50 Dla najmłodszych: „Ciuchcia”
- 17.05 Język angielski dla dzieci
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 „Raport” — polityka wschodnia Watykanu
- 18.00 10 minut

- 18.10 „Chłopi” (9) — „Wielkanoc” — serial TP
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.15 Dobranoc: „Bouli”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Sprawy rodzinne” (4) — serial obycz. prod. włos.
- 21.40 Zespół „Zapis” przedstawia
- 22.20 Weekend w „Jedynce”
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Studio Sport: kronika Mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów

program II

- 16.00 Gwiazdy „Karmanioli” — reportaż ze spektaklu
- 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
- 17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości” — „Potęga miłości” — serial prod. austral.
- 18.00 — 21.30 Program regionalny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Lekarze bez fartuchów” (2) — serial prod. ang.
- 22.40 „Obrazy, słowa, dźwięki” — program o sztuce
- 23.50 CNN — Headline News
- 24.00 „Noc z anteną 5” — program nocny z Wrocławia

1 czerwca — sobota

program I

- 7.00 „W sobotę rano” — magazyn informacyjno-gospodarczy
- 7.45 Tydzień na działce
- 8.15 Piłkarska kadra czeka
- 8.35 „Ziarno” — program Redakcji Katolickiej dla dzieci i rodziców
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży oraz film z serii: „Było sobie życie” — „Szczepienia ochronne”
- 10.35 Język angielski dla dzieci
- 10.40 „Na zdrowie” — program rekreacyjny
- 11.00 IV pielgrzymka Papieża: Ceremonia powitania (Koszalin)
- 12.00 Wojskowy program publicystyczny
- 12.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
- 12.55 Telemost: Polska — USA (ekologia)
- 13.35 W kinie i na kasie (dla dzieci)
- 14.00 Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści” — „Powrót kudłatego psiaka” (2)
- 15.15 „Flesz” — magazyn informacyjno-muzyczny
- 15.40 „Maestro” — film dok. Heleny Kwiatkowskiej o Janie Szyrockim
- 16.15 IV pielgrzymka Papieża: Msza Św. przy kościele Św. Ducha (Koszalin)
- 18.50 Z kamerą wśród zwierząt: „Maluchy”
- 19.15 Dobranoc: „Domek”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Quo vadis” — film fab. prod. USA (71 m., 1951 r.)

- 23.00 Pierwszy dzień pielgrzymki Papieża
- 23.15 Wiadomości wieczorne

program II

- 7.25 „Kaliber '91” — wojskowy magazyn publicystyczny
- 7.55 — 11.05 Telewizja śniadaniowa
- 8.00 CNN — Headline News
- 8.10 „Kapitan Planeta i Planetarianie” — serial anim. prod. USA
- 8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 9.15 „Kaczych szot” — „Trzeci oddech Kaczuchy” — program rozrywkowy
- 10.00 CNN — Headline News
- 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.40 „Cudowne lata” (48) — serial prod. USA
- 11.05 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących
- 11.30 „Klub Yuppies” — program dla młodzieży oraz film z serii: „Przygody Supermana”
- 12.30 „Santa Barbara” — serial prod. USA (powt.)
- 14.00 „Organy polskie” — Katedra BMT w Koszalinie
- 14.45 „Klub profesora Tutki” — serial TP
- 15.15 Zwierzęta świata: „Morze martwe — rajskie odludzie” (1) — serial dok. prod. ang.
- 15.35 „Polska '91” (1) — film dok.
- 16.30 „Baśnie z krainy labędzi” — program publicyst.
- 17.00 Wspomnienie o Jonaszu Kofcie
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Baba blues” — recital Renaty Przemyskiej
- 19.00 Kabaret „DKD” (2)
- 19.30 Galeria „38 milionów”
- 20.00 Mozart w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II (1), wyk.: Orkiestra Warszawskiej Opery Kameralnej pod dyr. Karola Teutscha, Jadwiga Kotnowska (flet)
- 20.30 Nabożeństwo Różańcowe z klerem diecezjalnym i zakonnym w katedrze w Koszalinie
- 21.00 Studio KBWE
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Słowo na niedzielę
- 21.50 „Dymny” — widowisko artystyczne
- 22.30 Sportowa sobota
- 23.00 „Daleka droga do domu” — film fab. prod. USA
- 0.15 CNN — Headline News

2 czerwca — niedziela

program I

- 7.00 IV pielgrzymka Papieża: Msza Święta dla wojska (Koszalin)
- 8.00 Wiadomości poranne
- 8.20 IV pielgrzymka Papieża: spotkanie z wojskiem (Koszalin)
- 9.20 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii: „Kamienna tajemnica” (7)
- 10.45 Język angielski dla dzieci
- 10.50 Notowania, czyli co się opłaca? -

- 11.15 Circom Regionale prezentuje
- 11.35 IV pielgrzymka Papieża: Msza Święta i beatyfikacja bpa. S. Pelczara (Rzeszów)
- 14.15 Dla dzieci: „Tęczowy music-box”
- 15.00 Telewizyjny Koncert Życzeń
- 15.30 Pieprz i wanilia: „W krainach zielonego smoka i śpiewających syren” — „Nad Jeziorem Zachodnim”
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Światowe nagrody muzyczne: Monte Carlo '91 (2)
- 18.35 Telewizjer
- 19.00 Wieczorynka: Walt Disney przedstawia — „Chip i Dale”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Drzewo pachnące imbirem” (3) — serial obycz. prod. ang.
- 21.05 7 dni — świat
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.05 Drugi dzień pielgrzymki Papieża Jana Pawła II
- 22.20 Wiadomości wieczorne
- 22.30 „Kinomania” — magazyn Krzysztofa Gostkowskiego

program II

- 8.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 8.50 Film dla niesłyszących: „Drzewo pachnące imbirem” (3) — serial prod. ang.
- 10.00 CNN — Headline News
- 10.10 Jutro poniedziałek
- 10.30 Program lokalny
- 11.00 „Jan Paweł II w Polsce” — program studyjny
- 11.20 „Dar dla Polski — muzeum Porczyńskich” — film dok.
- 11.50 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 12.30 Express Dimanche
- 13.00 Polska Kronika Filmowa
- 13.10 100 pytań do...
- 13.50 „Przecież to znamy...” (3)
- 14.10 Z cyklu: „Polacy” — „Stefania Wotyłowicz — śpiewać i żyć z pasją” — film dok.
- 15.00 Kino rodzinne: „Powrót Johnyego” (1) — film fab. prod. niem., reż. Richard Engel
- 16.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Terra X: Sahara — raj utracony” — serial dok. prod. niem.
- 17.00 Sport
- 17.30 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych
- 18.35 Spotkanie Jana Pawła II z wiernymi bizantyjsko-ukraińskiego wyznania w przemyskiej katedrze
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Grigorij Sokolow gra preludia Fryderyka Chopina
- 21.00 Studio KBWE
- 21.45 „Miłość matki” (1) — serial prod. USA
- 22.35 Rozmowy bez sekretów: Oprah Winfrey Show — „Moje dzieci mnie zaniebdują”
- 23.20 XI Łódzkie Spotkania Baletowe
- 23.35 CNN — Headline News

Władysława Łubasiowa

List do inżyniera Z.W.

Piszę Pan, że w Kanadzie wiosna nieco opóźniona i wiatr od oceanu do ostatniej kropli tęsknoty przynika... A u nas, jak na złość wszystkim tragicznym prognozom, wczesna wiosna szaleje ulewą zieleni, jakby ją nagle wypuszczono z mamra! Żeby Pan widział, jak się prostuje strącona trawa, jak kipią kwiaty rozkwitłe nadzieją na owoc — chociaż doprawdy trudno prognozować, co z tego będzie...

Bo widzi Pan, u nas teraz — to nic nie wiadomo... i my już nie umiemy cieszyć się na zapas, my, to człowiek szary, w kolejce po lepiej od lat... Może być burza z gradem albo jeszcze gorzej, może być powódź, Cztery Jeźdźcy na koniach spienionych... Fantazuję na czarno? Kto uciekł spod strzałów, temu każdej nadziei i ciszy za mało.

...Nad Jeziorem Rożnowskim... tam, gdzie ta zaporą... (przecież i Pan budował ją pół wieku temu) żagle dzikich czeresni po wzgórzach łopoczą, motyle płatków gna wiatr na lustrzaną roztocz — a może to góry płaczą łzami śniegowymi za tymi, których okręt nie do kraju płynię.

W sądeckim MAGLU

NIEZWYCZAJNY ORGAN „GŁOSU”

Na drugim piętrze budynku przy ul. Narutowicza 6 mieściła się dawniej cenzura. Miejsce było wygodne. To tutaj znajdowały się Redakcje dwóch największych gazet w południowej Polsce, a i PAP miał tu swoją siedzibę.

Cenzurę zniesiono. W podwoje jej pomieszczeń wkroczył „Tygodnik Sądecki” (nie mylić z „Głosem”) — pismo — jak można było odczytać w kilku numerach tego periodyku „NIEZALEŻNE”. Ot, dziejowa konieczność. Na miejsce ubezwłasnowalniająca prasy pojawiła się publikacja bez żadnych obciążeń. Trwało to krótko. Być może „Tygodnik” przestał być niezależny, a może po prostu znudziła się redaktorom prasowa służba. Dość, że **powie-lączówka padła**.

Natomiast **sen. Krzysztof Pawłowski** — prezes Partii Chrześcijańskich Demokratów — dodajmy, partii o zasięgu ogólnopolskim, tutaj właśnie, w byłym pomieszczeniu cenzury i niezależnego b. tygodnika umieścił filię swojej Partii. Dyżury są pełnione przez towarzyszy partyjnych.

„Głos Sądecki” spoziera na to z wysokości jeszcze jednego piętra.

Wojewódzki Komendant Policji, **podinsp. Zenon Wereszka** otrzymał na urodziny od swoich podwładnych zegarek! Przyjął prezent. Na drugi dzień — zwrócił.

„Głos Sądecki” został zaskarżony do Sądu o coś tam. Chodzi o bzdurne 250.000.000 zł.

(es)

Zadzwoiła czytelniczka (nazwisko i adres znane redakcji) i zgłosiła następujące uwagi: budynek po byłym Komitecie Miejskim partii (naprzeciwko sądeckich Plant) podlega nadzorowi konserwatorskiemu. Drzwi są piękne, ale wybite szyby zastąpiono... dyktą. Już się pogodziłam z tym, że my nic pięknego nie zbudujemy, ale żeby niszczyć... I z innej beczki — dlaczego automaty telefoniczne zakłada się bez stosownych uzgodnień z pocztą? (Y)

Za kościołem kolejowym przy ulicy Batorego są dwa budynki należące do PKP. Na jednym, gdzie znajduje się odcinek drogowy PKP na godle państwowym orzeł ma złotą koronę. Na drugim, tam gdzie mieści się dyrekcja rejonu PKP i komitet zakładowy „Solidarności” orzeł jeszcze nie ma korony. Pod latarnią najciemniej? (K).

Klient nasz pan?

Zamieszkały w Nowym Sączu przy ul. Broniewskiego 16D/15 **Stanisław Mróz** jest oburzony. 24 kwietnia nabył w sklepie firmy ROLMINEX (Rynek 2) parę butów za 156.500 zł. Radość z inwestycji była krótka. Po 15 minutach chodzenia buty się „rozlażyły”. Pan Stanisław wrócił do sklepu z reklamacją. 14 maja trzysobowe „prezesostwo” firmy oświadczyło klientowi, że buty reklamacji nie podlegają, jako że są produkcji zagranicznej. Tymczasem na wyrobie, jak byk stała metka polskiego zakładu „Alka”. Oddajmy głos zainteresowanemu: „*Pani prezes wręcz drwiła sobie ze mnie, wyśmiewała. Czulem się upokorzony. Dodam, że protokół reklamacyjny był nie podpisany. Jakoś to przetrwałem. W końcu powiedziałem, że wystąpię na drogę sądową. I nagle wszystko się zmieniło. Okazało się, że buty są rzeczywiście polskie i że pieniądze zostaną wypłacone. Deus ex machina...*”

(de-wu)

Prezydentowi Miasta do sztambucha

Ulica nomen omen **Krańcowa**

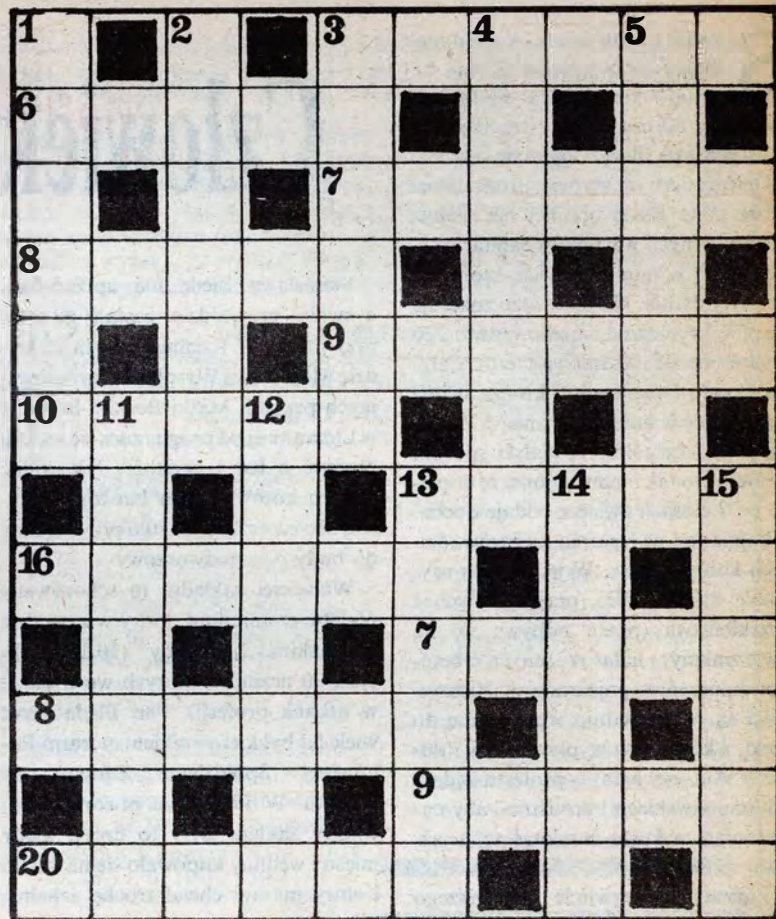
Licznym sądeczanom
Niezdrowo płoną lica,
Kiedy się zawiązuje
Ukraińsko-rumuńska handlowa
„targowica”

Filia „15-ki” w Gorzkowie

Mali uczniowie z filii
Nieszczególnie mają widoki:
Z okien klas widać tylko
Masy błota i bloki

Zwłaszcza majowe deszcze
Ujawniły, ile jest do zrobienia jeszcze.

Kilo Drutu



POZIOMO

- 3 — strojna suknia damska z XVIII w.
- 6 — twarda skała
- 7 — miejscowość na trasie Krynica — Grybów
- 8 — „Aida” lub „Manru”
- 9 — mityczny skazaniec na głód i pragnienie w Tartonie
- 10 — chruściel amerykański
- 13 — kompres
- 16 — kolczasta roślina ozdobna
- 17 — twarda, trudno topliwa żywica naturalna stosowana do produkcji lakierów
- 18 — tytułowy bohater tragedii Szekspira
- 19 — bezbarwny gaz palny, groźny w kopalniach
- 20 — słodkowodna ryba karpiowata

- 3 — grządka kwiatowa
- 4 — „wielkanocne” zwierzątko
- 5 — ochrona, eskorta
- 11 — stos atomowy
- 12 — styczniowa solenizantka
- 13 — apetyt, chęć na coś
- 14 — narzędzie ładowacza
- 15 — obniżenie konfiguracji terenu

„STANKOS”

PIONOWO

- 1 — krew zwierzęcia, jucha
- 2 — ciało niebieskie z warkoczem

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w wysokości 70 000 zł (gotówką lub w naturze) funduje sklep fotograficzny „MIKRON”, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 14. Kupon uprawniający do nagrody przesyłamy pocztą. Z kuponem należy zgłosić się w sklepie „MIKRON”.

Informujemy, że wśród osób, które prawidłowo rozwiązały krzyżówkę nr 12, wylosowaliśmy **Tadeusza Maciasia** z Bilska.

Ziołolecznictwo

Ziołolecznictwo stanowi podstawową część medycyny naturalnej. Jest to ta jej dziedzina, która jest najbardziej przebadana i ma najdłuższą historię. Już w starożytności znano i stosowano wiele roślin leczniczych. Rośliny te, jak np. rumianek, nagietek stosuje się w lecznictwie nadal. W starożytnym Egipcie, w którym nauki medyczne stały na bardzo wysokim poziomie znano bardzo dużo ziół — słynny papirus Ebersa podaje ponad 900 recept na leki w skład których wchodziły surowce roślinne. Dalszy rozwój ziołolecznictwa związany był z Grecją starożytną i Rzymem. Wielkimi znawcami leków roślinnych byli Hipokrates, Pliniusz i Galen. W okresie średniowiecza ziołolecznictwem interesował się Paracelsus. W XV w. wydrukowano pierwsze zielniki (Herbarze). Okres rozwoju ziołolecznictwa trwał do lat trzydziestych XIX stulecia — do okresu kiedy zsyntetyzowanie pierwszych sulfonamidów rozpoczęło erę chemioterapii. Dopiero w latach sześćdziesiątych w związku z ubocznymi działaniami wielu leków syntetycznych ziołolecznictwo wróciło do łask. Leki roślinne są tanie, oprócz substancji leczniczych zawierają makro- i mikroelementy, witaminy. Charakteryzują się lepszą przyswajalnością np. wit. C w dzikiej róży jest kilka razy bardziej przyswajalna niż podana w postaci syntetycznej. Podstawą ziołolecznictwa są roztwory, napary, odwary przygotowywane z pojedynczych ziół oraz z mieszanek. Można jednak z ziół wyodrębnić czyste substancje o ściśle określonych właściwościach leczniczych. W stanach ostrych szybciej i skuteczniej działa lek syntetyczny ale w leczeniu chorób przewlekłych skuteczniejszy będzie lek roślinny. Terapię należy indywidualnie dostosowywać do choroby i pacjenta. Olbrzymia większość ziół jest nieszkodliwa ale są również zioła działające bardzo silnie i stosowane nieprawidłowo mogą działać toksycznie. W związku z tym nie należy stosować leków ziołowych bez konsultacji z lekarzem. Oczywiście nie dotyczy to bardzo popularnych ziół jak np. dzikiej róży, rumianku oraz gotowych, ogólnie dostępnych herbat ziołowych.

(RE) cda